

WIEŚ

tygodnik społeczno-literacki

W NUMERZE:

Listy polskich czytelników wiejskich do pisarzy radzieckich. B. DUDZIŃSKI — Sygnały buntu i protestu.
R. HŁADKO — Z wędrówki po krainie kurpiowskiej sztuki. W. NOWAKOWSKI — Warto o tym pamiętać.
Z. KLEIN — Głęboka orka. W. PALIK — Czytelnik „Wiś”. L. MAJ — Wiosna już się zaczęła.
Z. ŁAWSKI — Cztery propozycje. E. PELIN — Niezły tan. B. ULSTEN — Światło w dżungli.
P. IWANOWSKI — Pieśń niedoli bułgarskiego ludu. J. B. OZÓG — Uduany półow.
J. KOZŁOWSKI — Robotnikom — fabryki, chłopom — ziemię.

Rok XI

Warszawa, dnia 14 lutego 1954 r.

Nr 7 (445)

STANISŁAW PIOTROWSKI

Aby spółdzielnie przodowały w rozwoju kultury...

W ubiegłym roku I Zjazd spółdzielców wezwał swych członków, organizacje społeczne, działaczy i rady narodowe, aby we wzajemnej pomocy realizowały zasadę: „Ani jednej wsi upośledzonej ani bez świetlicy”.

W naszych spółdzielniach znajduje się obecnie ponad 5 tys. świetlic, z czego 600 gminnych, wzorcowych na budzie rad narodowych. W świetlicach tych pracuje kilka tysięcy zespołów wiedzy rolniczej, oświatowych i artystycznych, w wielu z nich odbywają się przedstawienia, wieczornice, wystawy rolnicze i plastyczne, odczyty TWP, pogadanki. Wiele tworzy już prawdziwe ogniska życia kulturalnego gromady, z których korzystają zarówno spółdzielcy, jak i indywidualni chłopcy.

W zielonogórskim świetlicy znajdują się prawie we wszystkich gromadach upośledzonych. W poznajskim — podobnie, w woj. krakowskim świetlice posiada 65% spółdzielni, w olsztyńskim — 50%. Gorzej przedstawia się sprawa w lubelskim i rzeszowskim.

Mamy więc przed sobą do zrealizowania dwa zadania.

Jedno — ilościowe: w każdej spółdzielni świetlica!

Drugie — jakościowe: podnieść poziom ideologiczny i artystyczny pracy kulturalnej w spółdzielniach, wzbogacić ją o nowe zakresy, metody i formy.

To drugie zadanie w świetle też IX Plenum oznacza doprowadzenie wszystkich placówek kulturalno-oświatowych w gromadach upośledzonych do rzędu przodujących, aby spółdzielnie produkcyjne stały się ośrodkami promieniowania gospodarczego i kulturalnego na okoliczne wsie.

Aby to zadanie wypełnić, gdzie należy szukać pomocy?

Po pierwsze — w placówkach kulturalno-oświatowych, takich jak Wiejskie i Powiatowe Domy Kultury, jak wzorcowe świetlice gminne, Biblioteki gminne, Rady Narodowe, zarządy ZMP, ZSCH, ZZ, Szkoły Rolnicze, TWP, kina, ekipy łączności itp.

Po drugie — praca kulturalna musi znaleźć mocne oparcie w samych zarządkach spółdzielni produkcyjnych.

Wszak zadania postawione przez IX Plenum są zadaniami politycznymi, gospodarczymi i kulturalnymi. Należy więc realizować je łącznie i równocześnie. Wzrost produktywności rolniczej w parze ze wzrostem poziomu kultury na wsi, zarówno w zakresie wiedzy rolniczej, jak i zainteresowań ogólnokulturalnych.

Niestety, sporo jeszcze zarządków spółdzielni nie docenia pracy kulturalno-wychowawczej i jej wpływu na rozwój spółdzielni, na jej wyniki produkcyjno-gospodarcze i oddziaływanie na wieś indywidualną.

Trzeba jak najszybciej zerwać z postawą „zakopanych w gospodarstwie”, jest to bowiem polityka kierowania spółdzielniami jednostronna, krótkowzroczna, w efekcie hamująca i rozwój samej produkcji i rozwój nowego życia wsi spółdzielczej.

Gospodarstwo spółdzielcze rozporządza środkami materialnymi dla rozwoju całokształtu życia i potrzeb jego członków, pierwszym więc i najłatwiejszym sprawdzianem troski zarządu o kulturę są wkłady inwestycyjne, jakie spółdzielnia na te cele poczyniła.

Niechże zarządy biorą przykład ze spółdzielni w Mirkowie (woj. wrocławskie), która w r. 1953 na remont i wyposażenie świetlicy wydała 18 tysięcy zł, na czasopisma 640 zł, na opał 500 zł, albo ze spółdzielni w Barzycach (pow. Brzeg), gdzie na zebraniu obrachunkowym przeznaczono 13 tys. zł na pracę kulturalno-oświatową w gromadzie i ponadto 2 tys. zł z premii za terminowe odstawy.

Po trzecie — oparcia i pomocy w rozwoju życia kulturalno-oświatowego w spółdzielniach szukać trzeba u młodzieży, w jej bojowej organizacji ZMP.

Przegląd dotychczasowych osiągnięć wskazuje na niemały jej udział, nie zawsze w pełni wykorzystany.

Znaną jest spółdzielnia w Nieczajnie (pow. Oborniki). Szczyci się wysokimi urodzajami i stałe powiększającą hodowlą. Sukcesy te za-

wdzięcza w dużym stopniu właśnie młodzieży, kołu ZMP. Każdy z jej członków wypracował w r. ub. ponad 250 dniówek obrachunkowych. Młodzież powiększała pracę produkcyjną z pracą kulturalno-oświatową. Praca świetlicowa jest żywa — biblioteka, radio, zespół oświatowy. Zespół teatralny przygotowuje systematycznie przedstawienia dla członków spółdzielni i dla okolicznych gromad. Zespół artystyczny w dużej mierze przyczynił się do wzrostu świadomości społeczno-kulturalnej gromady Przecław, która mimo kreciej roboty kulaków powołała do życia spółdzielnię.

Tej pracy młodzieży i koła ZMP nie docenia jeszcze w pełni zarząd,

telnictwa oraz Radom Książki. Trzeba się na tym froncie podciągnąć, skoro są spółdzielnie, do których wieść o IV etapie konkursu czytelniczego jeszcze nie dotarła.

Wielką rolę odgrywają już kina. Ale popularność, jaką cieszy się film na wsi, niwecza w części trudności lokalowe (brak opału itd.). Najbardziej rażąca jest tu brak troski ze strony GRN-ów. Ten brak rozciągnąć można i na inne zakresy prac i potrzeb kulturalnych. Bywają wszak i tacy przewodniczący Gminnych Rad jak w Czarnowasach (pow. opolski) gdzie przewodniczący uważał, że „na czytanie i świetlice szkoda teraz czasu”. Komisje oświaty i kultury, gminne Ra-

z wynikami innych i najlepsze metody wprowadzać w życie. Propagować książkę rolniczą przez wystawy, przez omawianie, przez przegowywanie, książek do każdej prelekcji.

Dążyć do jak największego rozwinienia i rozszerzenia form pracy oświatowej. Łączyć je w miarę możliwości z wyświetlaniem filmów oświatowych, przezrociami, z ilustracjami w albumach i książkach, przygotowując tablice poglądowe, wykresy itp.

Zespoły artystyczno-teatralne, chóry, kapela taneczne, zespoły recytatorskie, plastyczne, spełniają doniosłą rolę w rozwijaniu zdolności kulturotwórczych w masach pracujących. Rozbudzają potrzeby kulturalne i zaspokajają je. Wymagają jednak dużej pomocy i troski ze strony kierującego aktywem spółdzielni, jak również ze strony organizacji społecznych, rad narodowych i instytucji artystycznych w zakresie poradnictwa i fachowego instruktażu. Nie mamy jeszcze wielu dobrych, atrakcyjnych, wychowawczych, a jednocześnie łatwych sztuk teatralnych. Za mało jest chwytliwych pieśni masowych. Za mało wykorzystuje się buntownicze, rewolucyjne pieśni ludowe. Za mało wkład twórczy wnoszą zespoły w tworzenie własnego repertuaru, choć niektóre podkładają już pod znane melodie własne teksty, aktualne przysłówki, związane z życiem, walką i pracą spółdzielni produkcyjnych, jej członków i sąsiadów. Tegoroczny wiosenny konkurs na najlepszy zespół w powiecie (w poszczególnych rodzajach amatorskiego ruchu artystycznego) winien skupić jak najwięcej zespołów ze spółdzielni i przyczynić się do powstania nowych.

Aby zasadniczo poprawić stan działalności placówek kulturalnych, należy szerzej niż dotychczas i lepiej rozwijać ruch łączności miasta ze wsią. Nawiązać bliższy kontakt z radami zakładowymi, świetlicami robotniczymi, związkami zawodowymi, instytucjami kulturalnymi, szkołami, teatrami, domami kultury, bibliotekami, aby szerzej rozwijać akcję pomocy patronackiej ujmując ją w plan wspólnie przemysłowy.

Jakie są warunki potrzebne, aby zadania te należało wykonać? Pierwszy — aby sprawy ko stały się częścią składową, skoordynowaną z całokształtem prac i życia spółdzielni. Sprawa kulturalna jest żywotną sprawą wszystkich członków i całej gromady. Troska zatem o lokal, o pracę w nim, o uczenie się i wyrastanie członków obciąża bezpośrednią odpowiedzialnością zarządy spółdzielni.

Drugi — zarząd świetlicy, w skład którego winni wejść najbardziej aktywni działacze, przy czym nie należy zapominać o nauczycielu. Oto-czyć troską kierownika świetlicy i biblioteki, aby stworzyć im warunki do wywiązywania się z obowiązków oraz pomóc w korzystaniu ze szkolenia itp.

(Dokończenie na str. 7)

JAN STANIUCHA

Opieramy się na młodzieży

Nasza spółdzielnia w Olszance powstała w 1949 roku. Miała na początku 27 członków, 9 krów starych, 17 koni; owiec wcale nie było. Obecnie jest już 47 członków, 40 koni, 120 krów, 220 świń i 70 owiec. Podjęliśmy zobowiązanie, aby powiększyć w tym roku hodowlę o 50 krów, 40 świń i 100 owiec.

Przeważa u nas młodzież. Dużo jej w rodzinach, dużo wśród członków spółdzielni. Młodsza to najczęściej ZMP-owcy, część starsza — w partii. I trzeba to powiedzieć, że ona przewodzi i prowadzi.

Odremonowała świetlicę gospodarskim sposobem i codziennie wieczorem zbiera się tam i układa różne plany, w których jest młodzież, cała troska o dobro spółdzielni. Raz więc podejmują zobowiązanie z wyszytą młodzieżą, że po godzinach pracy wywożą obornik, drugi raz, że w żniwach wiązać będą zboże także wieczorami, aby tylko pomóc i ulżyć nam, starszym.

W świetlicy zorganizowali zespoły artystyczne, z którymi wyjeżdżają na sąsiednie gromady. Tańczą krakowiaki, kozaki, a nawet tańce bułgarskie. Kiedy przyjeżdżają do nas zespół teatralny z Bydgoszczy, jak zobaczyli nasze występy, nie chcieli grać. „Po co — mówili członkowie zespołu — kiedy wy sami tak dobrze potraficie!”

Ma nasza młodzież własny akordeon a nawet fortepian. Kiedy akordeonista poszedł do wojska, jego miejsce zajął następny.

Mamy też świetlicę i bibliotekę gminną, która posiada około 4.000 tomów, 10 punktów bibliotecznych i 886 czytelników w 11 zespołach czytelniczych; 5 zespołów jest w naszej Olszance. Do konkursu czytelniczego przystąpiło 385 osób. 2 zespoły czytelnicze prowadzi POP. Wszystkie te zespoły wyjeżdżają na sąsiednie gromady i wpływają na chłopów w podnoszeniu kultury i produkcji rolnej.

Przez czytelnictwo książek dużo

utkwili w pamięci naszej młodzieży, dużo się nauczyła.

Nie mamy zmartwienia z tym, żeby młodzież nie chciała pracować w spółdzielni. Przeciwnie, pracując chętnie i nie chce iść w świat. Sami musimy łowić zdolniejszych, żeby ich posłać na naukę; bo tak są — powiadają — zżyci z zespołem, żeby tęsknili. Mamy przedszkole i żłobek, bo wycucyliśmy jedną dziewczynę i już spokojnie można pracować w polu. Daliśmy na kurs traktorzystów 17-letniego chłopca i już nam prowadzi traktor. Czekaemy na drugiego, który po kursie będzie nam prowadził kalkulecję.

Pierwszą dniówką obrachunkową w 1949 roku wypadła u nas na 7 złotych. Wtedy wielu chciało uciekać ze spółdzielni. Dawno to już dzieje! W ub. roku dniówka wynosiła 31 zł 50 gr i 5 i pół kg zboża, 2 kg siana, 4 kg słomy, razem — 39 zł 96 gr. W tej różnicy widać, jak podniosła się świadomość naszych członków. Po obrachunku urządziliśmy w świetlicy tańce i śpiewy do 3 rano. Urządziliśmy przyjęcie, zaprosiliśmy całą wieś i wszyscy się weselili.

Ludzie zrozumieli, że trzeba się uczyć i pracować — a wtedy wszystkiego będzie w bród. W tym roku, jak dobrze pójdzie dniówka powinna sięgnąć do 50 zł, bo młodzież w świetlicy zażądała od zarządu spółdzielni, żeby opracował normy; mamy więc przestrzegać tych szczegółowych norm, uwzględniających nasze warunki.

Taką to mamy pociechę z młodzieży, bo prawdę mówiąc nasza młodzież lepiej się bierze do gospodarstwa niż starsi. Przez wiedzę, przez książki doszła ona do lepszego rozumienia swych zadań. Wszystkie spółdzielnie powinny szerzej dopuszczać młodzież do gospodarstwa, znajdować specjalistów, aby ona projektowała, doradzała i podejmowała wykonanie swoich pomysłów.

Jan Staniucha

przew. spóldz. produk. w Olszance
- pow. Wyżysk

JADWIGA LICHTENSTEIN

KROK ZA KROKIEM

Kiedy rozpoczęliśmy organizować życie kulturalne na terenie naszej gromady sięgnęliśmy przede wszystkim po książkę. Brakowało jej na Ziemiach Odzyskanych — i niejednokrotnie z pomocą krewnych ściągaliśmy książki z Polski Centralnej. 60 otrzymanych w ten sposób książek stanowiło całe nasze bogactwo. Potem szybki rozwój wydawnictw pomógł nam usunąć ten przypadekowy dobór tytułów. Urządzaliśmy przedstawienia amatorskie i zabawy, aby zdobyć jak największe sumy na skompletowanie biblioteki gromadzkiej. Obecnie — 32 rodziny chłopskie naszej gromady mogą korzystać z 600 książek.

Ale w naszej pracy popełniliśmy szereg błędów. Pierwszy i drugi etap czytelnictwa zastał nas nie przygotowanych. Byliśmy wtedy w trakcie organizowania spółdzielni produkcyjnej i wkładając całe serce w robotę gospodarczą zapomnieliśmy o tym — co decydowało o jej powodzeniu — o sprawach kulturalnych. Dochodziły do nas jednak echa konkursu czytelniczego i one zachęciły nas do zorganizowania u siebie wewnętrznej konkursu czytelniczego, nawnego może, bo nagrodę wyznaczaliśmy za największą ilość przeczytanych jatekchłowiek książek — ale pomocne w werbowaniu czytelników i stałych bywało w naszej biblioteki.

Do III etapu konkursu przystąpiliśmy ze zrozumieniem tego faktu, że jako członkowie spółdzielni produkcyjnej nie możemy dalej gospodarzyć bez książki w ręku. Dziś nie brak nam już doświadczeń w naszej pracy; mamy w gromadzie czytających 30 rolników, wypracowaliśmy sobie właściwe metody pracy; najmniej zaawansowanym w czytelnictwie książek dajemy książki stosunkowo łatwe, krótkie — trafiające najprościej do uczuć ludzkich.

W pracy naszej spółdzielni palącą potrzebą stało się upowszechnienie wiedzy rolniczej i dlatego stworzyliśmy grupy zajmujące się fachowymi zagadnieniami z zakresu hodowli bydła, warzywnictwa, upraw polowych. Razem z nami czytali: przewodniczący spółdzielni, brygadziści, ogrodnicy, chlewniście i oborowi naszej spółdzielni.

Obok książek naukowych — trudniejszych do przeczytania, poznaliśmy „Ziwna” Nikołajewę — książkę, w której każdy mógł odnaleźć swoje własne życie. Czytelnicy na-

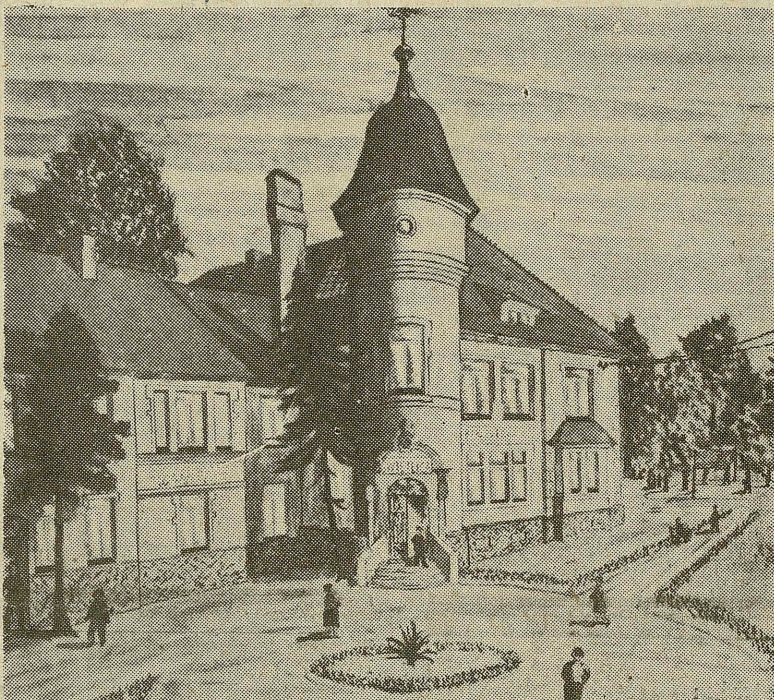
si, czytając tę książkę, zwrócili uwagę na to, że w dawnych powieściach bohater musiał wyrzekać się swego życia osobistego na rzecz ideałów ogólnych — a w „Ziwnach” Nikołajewy spotkali się z czymś odwróconym — z ludźmi, starającymi się budować swoje szczęście osobiste w ten sposób, by lepiej i wydajniej pracować dla całego społeczeństwa. My przecież pragniemy budować nasze nowe życie, oparte na ludzkim szczęściu i w ten sposób tworzyć nowe szczęśliwe społeczeństwo.

W IV etapie konkursu staramy się pracować systematycznie nawet wtedy, gdy mamy nawet zajęte gospodarstwa — planować i systematyczną pracę w świetlicy zastępujemy wówczas dyskusjami i rozmowami w polu przy pracy.

Pragniemy zdobyć solidną wiedzę rolniczą potrzebną dla rozwoju naszej spółdzielni — aby poprzez upowszechnienie wiedzy rolniczej doprowadzić skutecznie walkę z brakerobstwem z niedociąganiem w naszej pracy. O przykład nie trudno; np. przerwanie zostały źle buraki, ponieważ brygada polowa nie znała metod pielęgnacji pola buraczanego. Tam gdzie wyrósł jeden burak wagi 5—6 kg wyrasta 6 buraków wielkości palca nadających się wyłącznie na paszę dla bydła. W ten sposób tracimy buraki, nie mamy cukru, obniżamy naszą dniówkę obrachunkową i dlatego, poprzez upowszechnienie wiedzy rolniczej chcemy skutecznie walczyć z tymi brakami.

Kilka słów o naszych trudnościach. Jedną z nich jest brak u nas w bibliotece NOWOSCI książkowych. Nie dlatego żebyśmy czekali aż ktoś je nam kupi, ale dlatego, że brak nam fachowego poradnictwa, co należy kupić. Siedziemy przecież na wsi i nie wiemy, co jest nowego w księgarniach.

Pracując w naszej świetlicy od kilku lat widzę jasno, że do tworzenia kultury kulturalnej przede wszystkim wiejska kobieta; dawniej nie miała — dziś przoduje w budowaniu nowego życia i pociąga niejednokrotnie za sobą swoich ojców, mężów i braci. Dlatego my kobiety musimy jeszcze bardziej wzmocnić pracę, aby w czwartym etapie konkursu czytelniczego zwyciężyć u siebie resztki brakerobstwa, podnieść wiedzę rolniczą a przez to dobrobyt naszych spółdzielni.

Jadwiga Lichtenstein
Mirków, pow. Oleśnica

Obraz Alojzego Muskały, członka spółdzielni produkcyjnej w Rogach, powiat Niemodlin, woj. opolskie.

skoro nie może zdecydować się na wydzielenie boiska sportowego, jak i koniecznych przyborów sportowych dla młodzieży, a przecież spółdzielnia jest mocno zagospodarowana, należy do milionerów.

Rosną zadania przed gminnymi świetlicami wzorcowymi. Mają one bowiem nauczyć pracy kulturalnej aktyw w gromadach spółdzielczych. Pięknie spełnia to zadanie świetlica gminna w Galkówku (pow. Brzeziński). Prowadzi np. wieczory poezji i pieśni. Ostatni poświęcony był Mickiewiczowi, przygotowuje się tuwimowski. Równolegle odbywają się wieczory pieśni i gawęd, na których starzy chłopcy po 60-ku uczą zapomnianych pieśni miejscowych i przypominają dawne gawędy.

Gminna świetlica — jak to widać na przykładzie Galkówki — winna pioniersko szukać nowych form pracy i upowszechniać je. Winna łączyć dydaktycznie zagadnienia ogólnokrajowe i ogólnonarodowe z lokalnymi tradycjami i ludowymi pierwiastkami kultury.

Nie mniejsza rola przypada bibliotekom gminnym w zakresie czy-

dy Książki, bibliotekarze, nauczyciele i świetlicowcy winni wyjaśnić podobnym przewodniczącym, że nie tędy wiedzie droga do socjalizmu.

Wśród zespołów pracujących w świetlicach nadal przeważają — artystyczne. Zbyt mało jest jeszcze zespołów rolniczych, oświatowych i czytelniczych.

Jeśli, jak wynika z też IX Plenum, świetlica w spółdzielni ma się stać czynnikiem wychowania ideowego i zawodowego spółdzielców — to do rangi czołowego zadania należy wysunąć szkolenie rolnicze. Rozwijać je można, jak wskazują doświadczenia wielu spółdzielni, przez organizowanie zespołów upowszechnienia wiedzy rolniczej, zespołów samokształcenia rolniczego, kółek miczurinowskich, poletek doświadczeń, wystaw rolniczych.

Dlatego należy szeroko organizować odczyty i pogadanki, wygłaszać je przez fachowców agronomów, czerpać wiedzę z książek rolniczych i czasopism, czytając je indywidualnie i zbiorowo, a przede wszystkim szeroko dyskutować sposoby realizacji tych zadań. Omawiać wyniki pracy na roli, porównywać je

RYSZARD LISKOWACKI

DO WCZORAJSZEGO PAROBKA..

Z dni głodnych, bosych wywiodłeś swój rodowód ciężki...
i był ci próg chaty, progiem własnej klęski
I ciężko było sercu nieraz...
czyś wiedział — że ci sił wystarczy?
i łatwiej było ci umierać,
niż pięści ścisnąć, walczyć!
Nikt ci nie nakładł przecież w głowę... co znaczy: wyzysk

klasa
nędza —
więc rzadko używałeś słowa jako oręza.
A tylko gdy ci gniew przepalił krew...
i głód doskwierał coraz częściej...
same się palce zaciskały w pięści!
Wszystko... młodość spoielona do cna —
zerwane automaty — ręce...
i zmrok i chłód — z malego okna błotnista droga... i co więcej?
Ale pamiętasz! Jakby mogły zagubić oczy motyw wspomnień...
na drodze tej witałeś czołgi wiozące w lufach jutra płomień.
I wtedy zaświtały w głowie myśli niepewne lecz uparte;

ja także mogę żyć jak człowiek...
i moje życie też coś warte!

To karta wspomnień...
dziś ja w palce bierzesz
jak list odległy, smutny —
Pod światło patrzysz, czy wystarczy
wspomnień do jasných brzegów jutra.
Wieczorem pieścisz książkę dłonią
zapalas światło pod powalą
i myślom, które w ciszę gonią
mówisz spokojnie:

t a k b y w a ł o —

Bywało... głód za gardło ścisnął,
przewrócił... — żalił się? i komu?
więc błdził człowiek chorą myślą
po brudnych ścianach stajni-domu —
Oto... przeszłość cała zimna, postna.
Oto... przeszłość, której ci nie szkoda —
Niedługo minie czwarta wiosna
twej trudnej walki o urodzaj —
Już cztery lata trwasz w spółdzielni...
i jakby lat ci ubywało —
a dziecko swoim... w czas weselny
powtarzasz często: t a k b y w a ł o!

* TEZY *

PRZEDZIAZDOWE

Głęboka orka

Stoimy już właściwie u progu akcji siewnej. Poprzedzając ją dzień gotowości winni być sprawdzianem przygotowania się osadników maszynowych do pierwszej w tym roku batalii. Niektóre z nich już w styczniu zakończyły doroczne remonty maszyn. POM Falków w woj. kieleckim, Koscierzyna w woj. gdańskim, Dąbrowa Niemiecka w woj. opolskim, Niegoszy, Drobin, Sonek i Minsk Mazowiecki w woj. warszawskim, Strzelce Wielkie w woj. łódzkim. Wiele jest jednak jeszcze — jak to się mówi — w lesie. Przy okazji wyjątkowo stare zaniechania w gospodarce remontowej i sprzętem zamiennym. Wiele POM-ów skarży się na brak części, ale są i takie, jak Niegoszy, maszynujące sporo bezużytecznych tam rzeczy. Przekładają GOM w Łasinie, w pow. grudziądzkim, odczuwa brak desek do remontów maszyn, kowale nie mają kół. Pomorska polityka zaprzęgnięcia nasuwa zresztą czasem obawę, że GOM-y podlegają jakiejś dyskryminacji. Np. Łasin otrzymał akurat 10 proc. materiałów potrzebnych mu do remontów silników. A kupować same GOM-y nie mogą. Mają one i większe trudności. Na przykład brak kuzni. Każda kuznia zaś — to 60-procentowe obniżenie kosztów remontu.

Chłopom przychodzi z pomocą robotnicy. Poszczególne zakłady przemysłu metalowego obejmują patronaty nad POM-ami i GOM-ami. Akcja dopiero się zaczęła, a już rokuje piękne rezultaty. Robotnicy produkują części zamiennych, pomagają w organizacji pracy warsztatowej, w wyposażeniu warsztatów, w dostrzeganiu kadr technicznych. „Nasze POM-y produkującej POM-ami w województwie” — rzucają hasło hutnicy „Ostrówca”.

Maszyny szukają się na dzień gotowości. A ludzie? Zie, niedługo ustawianie pluga przez traktorzystę Troczyka w czasie orki pod siew ozimy w Starym Chwałowie, pow. Szczecin, utworzyło na polu tzw. „szerokie skiby” — nie do siewu. Czasem ilość przesłania jakości. Orka sięga tylko 15 czy nawet 5 cm — plan ilościowy wykonany, a plony mizerne. Pogoń za bezużytecznym wykonaniem planu doprowadza nieraz do paradoksu. Traktory wożą wodkę, a pola obrabiają kulackie konie. Bo skoro można część planu wykonać w tzw. usługach transportowych, to zdarza się, że POM-y zużywają na ten cel połowę swojej mocy. Było tak podczas ostatnich zimo w Krakowskim i Rzeszowskim. Skutek: zerwanie szeregu zawartych uprzednio umów na roboty rolne.

Ze traktorysta woził wodkę zamiast sprzątać zboże, świadcząc to nie tylko o brakach systemu premiowego, ale również o brakach w systemie rekrutacji i organizacji pracy. Nie byłoby tak, gdyby traktorysta przydzielany miał pracę w swej rodzinnej wsi. Umiąłby się wtedy bić o interes swoich, gromadzkich pól. Ale co to mówić, o przydzielaniu? Nie ma to być jedyną traktorystą, kiedy nie ma jeszcze często starych brzdęków, ich członków przerzuca się bez wyraźnej potrzeby, — uniemożliwiając stworzenie zwartego i odpowiedzialnego kolektywu. A takie przerzuty świadczą jeszcze o tym, że kierownictwo POM nie troszczy się w gruncie rzeczy o to, jak młody ten chłopak mieszka i co je w czasie pracy. Jeszcze rzadziej na pewno zastanawia się nad tym, co on robi po pracy.

Jeżeli nie jest wskazane przeznaczenie traktorystów, to już zupełnie źle, gdy dotyczy to agronomów. Tak np. w spółdzielni produkcyjnej w Nowym Siole (woj. rzeszowski) zmieniono się w ciągu roku 3-ach agronomów. Każdy organizował pracę inaczej, ale nim ustawił na swą modłę gospodarke spółdzielni — zmieniano go. Zmieniały się więc urodzaje i urodzaje gospodarki, a z nią i spójność wśród członków zespołu. Odwrotnie było obok, w Lubinie Starym, gdzie przez cały rok pracował ten sam agronom, Ostapiński. Przydzielony na stałe agronom — to jakby połowa sukcesu gospodarki spółdzielczej. Dodajmy — agronom dobrze pracujący.

Dobrze pracujący — to m. in. ogarniający całość gospodarki regionalną, łącznie z chłopami indywidualnymi. Po IX Plenum troska o nich stała się ważnym zadaniem POM-ów, wzmożona odpowiedzialność GOM-ów. Chłopi bowiem pracujący pragnie ulepszać swoją gospodarkę, wprowadzać nowoczesne metody uprawy i stosować maszyny. Agronom POM udziela mu często tych informacji tylko w przelecie, śpiesząc się do spółdzielni, a GOM wypoczywa maszyną, ale już nie troszczy się o to, czy chłop umie sobie z nią poradzić i czy należyte ją wykorzystuje. W rezultacie z GOM-ów korzysta co drugi kulaś, a już tylko co 10-ty biedniak. A że statystyka wykazuje, iż najchętniej do spółdzielni ci produkcyjnej garną się chłopcy z okolic o wysokim stopniu mechanizacji — wniosek dla pracy wydziałów politycznych POM niewesoły. Województwa wschodnie, których to najbardziej dotyczy, muszą zmienić strukturę użytkownikową GOM.

Bo właśnie jedną z największych trosk Tez jest przyjęcie z pomocą rolnictwu drogą radykalnej zmiany proporcji owych indywidualnych użytkowników maszyn. To, rzecz jasna, w ujęciu, nie jako symbolizację. Bo ośrodki tylko wtedy spełniają swe zadanie, gdy w oparciu o mechanizację, która rewolucjonizuje świadomość mas pracujących chłopstwa, stają się źródłami oddziaływania agrotechnicznego, organizacyjnego i politycznego, umożliwiającymi poprzez wzrost dobrobytu chłopów indywidualnego, dalszy rozwój spółdzielczości produkcyjnej.

Zbigniew Klejn

BERT ULSTEN

Światło w dzungli

San La — północny Vietnam — w lutym

Wąska ścieżka, która niby tunel przebiega pod zwrotnikowy las — wydostał się ku drodze biegnącej wzdłuż bagnistej rzeczki. Po drugiej stronie stały pod wodą pola ryżowe. Muszą one być nie małe, ustawicznie nawadniane; jest to jedyna obrona przed wypalającymi wszystkie promieniami słońca. Dopiero przed samymi zbiorami otwiera się tamy dzielące pola od rzeczki i woda spływa.

Do zbiorów jednak jeszcze parę miesięcy. Toteż kilka kobiet i starsi mężczyźni pracujący na polu grzebieli po kolana w błocie.

Przyglądałem się z zainteresowaniem jak redili drewnianymi łopami. Nagle Ngo Wan Phu, młody chłopak, do niedawna partyzant, a obecnie świeżo upieczony dziennikarz i mój opiekun — pociągnął mnie za rękę.

Dopiero wtedy zauważyłem wyłaniający się z lasu oddział żołnierzy. Szli szybko i bezszelestnie. Niszy, krepki, o nieruchomych twarzach i twardych oczach, błyskających spod przykrytych zieloną siatką hełmów. Patrzyłem na ich karabiny i automaty z wyrzniętymi na łufach napisami „Made in USA”, myśląc o ironii losu, która w amerykańską broń wyposażała tę armię walczącą z imperializmem. Zupnie jak przed kilku laty w Chinach...

— To nowoformowany oddział. Większość tych żołnierzy do niedawna jeszcze była na terenach okupowanych — usłyszałem głos Ngo.

— Dlaczego? Po czym poznajecie? — zapytałem również cicho.

— Patrz. Na plecy. Widzisz? Tabliczki.

Dopiero teraz dostrzegłem. Na plecach większości żołnierzy wisiały małe tabliczki, z wypisanymi starannie dużymi literami.

Ngo przyglądał mi się z zaciekawieniem. Nie rozumiesz? Część tych żołnierzy to jeszcze analfabeci. Poznaję to po tabliczkach, z których w marszu uczą się czytać. A ponieważ do niedawna jeszcze byli na terenach rekrutacji i organizacji pracy. Prawdopodobnie są mieszkańcami tutejszego rejonu, wyzwolonego w ostatnich tygodniach.

Oddział wojska znikł równie cicho jak się ukazał — a małymowiny zazwyczaj Ngo rozgałał się na dobre. Idąc obok mnie — co przedtem zresztą było niemożliwe ze względu na wąskość ścieżki — mówił z widocznym ożywieniem.

— Wszyscy żołnierze dłużej służący w Ludowej Armii Wyzwolenia — uczyli się czytać i pisać. Ba, od proklamowania Republiki w naszym kraju, od 2 września 1945 r., przeszło 14 milionów ludzi otrzymało podstawowe wykształcenie. Trzeba ci bowiem wiedzieć, pod panowaniem kolonizatorów 95 proc. moich rodaków nie znało ani jednej litery. Podobnie było w Kmerze i tam, za Phe Khat — wskazał ręką na srebrzące się na horyzoncie wierzchołki gór — w Pathet Lao. We wszystkich tych trzech krajach stanowiących tzw. „Francuskie Indochiny” kolonizatorzy wszelkimi siłami starali się utrzymać lud w ciemnocie — a przez to utrwalić swe panowanie i zwiększyć jeszcze bardziej zyski.

ZENON ŁAWSKI

Cztery propozycje

Przez 6 dni drugiego tygodnia Konferencji Berlińskiej obrady toczyły się wokół problemu niemieckiego. W ciągu tych 6 dni minister Molotow wniosł 4 doniosłe propozycje zmierzające do ostatecznego uregulowania tego zagadnienia w duchu zapewnienia pokoju i bezpieczeństwa Europie i światu.

Jednym z najważniejszych wydarzeń konferencji było zgłoszenie projektu traktatu pokojowego z Niemcami. Stoi on na gruncie realizacji założeń układu poczdamskiego, który nakazywał ostateczne zniszczenie militarny niemieckiego i utworzenie Niemiec jako państwa zjednoczonego, niepodległego, demokratycznego i pokojowego. Projekt radziecki przewiduje jednocześnie położenie kresu rewizjonizmowi podsyganemu w Niemczech Zach. przez koła neo-hitlerowskie. Stwierdza on bowiem, że granice Niemiec winny pozostać takie, jak określił je układ poczdamski, czyli granica na Odrze i Nysie jest nienaruszalna.

Jasne, że taki projekt traktatu pokojowego z Niemcami nie odpowiada planom mocarstw zachodnich. Nie dopuszcza on do wciągnięcia Niemiec do agresywnego wojennego paktu nazwanego „Europejską wspólnotą obronną”. Kładzie kres przygotowaniu wojennym i obduwaniu Wehrmachtu w ramach tzw. „armii europejskiej”. Przewiduje wycofanie wszystkich wojsk okupacyjnych i zlikwidowanie baz wojennych na terenie Niemiec.

Nie dziwi więc oświadczenie rzecznika brytyjskiego, który stwierdził ogólnikowo, że projekt ministra Molotowa „rozczarował”. Rzecznik brytyjski nie musiał określać dokładniej kogo. Opinia światowa wie dobrze, kto czuje się „rozczarowany”. Ale, opinii setek milionów ludzi młodych pokój nie wstrząsa „rozczarowaniem” twórców „armii europejskiej” i hitlerowskich generałów w Bonn.

Wiele dyskutowano się na Konferencji Berlińskiej w ciągu ostatnich tygodni o tzw. „armii europejskiej”. Sprawa ta nabiera szczególnie doniosłego znaczenia kiedy mowa jest o zawarciu traktatu pokojowego z Niemcami i zapewnieniu bezpieczeństwa Europie. Ścisła współzależność tych zagadnień wyjaśnił szczegółowo min. Molotow. Przypominał on, że w myśl układu poczdamskiego zjednoczone, pokojowe i suwerenne Niemcy nie mogą przystąpić do żadnego sojuszu militarnego, skierowanego przeciw jakemukolwiek państwu biorącemu udział w wojnie z hitleryzmem. Tymczasem układy z Bonn i Paryża zmierzają do utworzenia agresywnego paktu wojennego, skierowanego przeciwko niektórym państwom europejskim, które pokonały Niemcy hitlerowskie. Przewidują one okupację Niemiec do lat 50-tych i wiązała je sojuszem militarnym z mocarstwami zachodnimi, sojuszem z którego nie można wycofać się — i to pod groźbą ostrych sankcji. Jeśli więc Niemcy zostaną ostatecznie związane z tzw. „Europejską wspólnotą obronną” — nie będą ani pokojowe ani niepodległe.

— Rozumiesz zapewne, dlaczego władza ludowa za jedno ze swych głównych zadań uznała powszechną oświatę. Do walki z analfabetyzmem przystąpiono od razu po proklamacji Republiki.

Powiedzenie naszego prezydenta Ojca Ho-Chi-Minh: „Ciemnota jest wrogiem na równi niebezpiecznym jak najeźdźca” — stało się przysłowiem.

Pamiętam ten pierwszy okres.

że w naszej ojczyźnie istnieje tylko początkowe nauczanie. W jednej tylko prowincji Thanhou, gdzie dawniej nie było w ogóle żadnej szkoły — dziś jest ponad 50 liceów i wyższych uczelni; akademii medycznych, politechnik a nawet wyższa szkoła artystyczna. W prowincji tej jest obecnie ponad 10 tysięcy studentów.

— Przed kilku miesiącami przedostałem się przez front do oddzia-



Wtedy i ja nauczyłem się pisać. Wykładał nam jeden piśmienny w całej wsi człowiek. Takich jak on było 80 tysięcy. Toteż wszyscy ci, którzy umieli czytać i pisać — uczyli innych. Zajęcia szkolne odbywały się wieczorem lub w czasie przerwy w pracy.

— Z nauką radzono sobie różnie — ciągnął mój młody opiekun. — Z braku papieru, atramentu, stałówek, ludzie pisali na marginesach starych gazet, na skrzydłach drzwi, na płasku, na ziemi, piórami bambusowymi, olejem, węglem, nawet błotem.

— Nie myśl jednak, przyjacielu,

łów partyzanckich operujących w prowincji Quanyen, gdzie są jeszcze wojska francuskie. Gubernator zakazał tam nauczania. A mimo to widziałem przewodniczkę, która uczyła się pisać węglem na deskach swych łodzi i zmywając litery wodą morską, gdy tylko dostrzegła wroga. Tak, tak, pragnienie nauki i wolności — pozwala ludziom przezwyciężać wszystkie przeszkody. A nauka pozwala im dalej widzieć — i lepiej pokonywać najeźdźców. — Uświadom sobie tylko, przyjacielu — 14 milionów! Tyle osób nauczyło się pisać i czytać. Toteż obecnie mamy już znacznie mniej-

R. E. HAYDEN

PRZESŁANIE

Śluchaj mnie biały bracie,
Czarny bracie śluchaj mnie!

Widziałem rękę,
Która płomień tleni
Trzymała ponad zwęglonym ciałem,

Widziałem rękę,
Wydającą rozkaz:
Strzelaj na białe posterunki strajku

I to była ta sama ręka.
Bracia śluchajcie mnie!
To była ta sama ręka!

Śluchajcie mnie czarni bracia,
Biali bracia śluchajcie mnie!

Słyszałem słowa,
Które jak zęby kolczastego drutu
Miedzy nas rzucano!

Słyszałem słowa —
„Plugawy Murzynie! Biały lumpie bez pieniędzy!”
Te same — nie inne usta wymawiały je!

Bracia śluchajcie mnie dobrze!
Te same usta wymawiały je!

Przełożył z niem. Tadeusz Jasiński

Listy z daleka ANDRE ROSAY

GORZKIE WINO

Na szosie między Aurillac a Cahors w południowej Francji leży polana beczka, zepsuta maszyna rolnicza i dwa worki z piaskiem. Jest to pozostałość po barykadzie, wzniesionej przez okolicznych chłopów w pamiętnych dniach ub. roku.

Na wezwanie „Komitetu Akcji i Obrony Interesów Chłopskich” chłop centralnej i południowej Francji zablokowali wówczas komunikację na drogach, ogłosili „strajk dostaw”, wycofali wkłady z banków, manifestując w ten sposób przeciw hamiełnej wówczas reakcyjnemu rządowi. Wokół Cahors ciągną się żyzne pola a na okolicznych wzgórzach znajdują się wspaniałe winnice, ale chłop, który na nich pracując nie mają ani franka na inwestycję, brną w długi i rugowani są z ziemi, na którą czyhają wiecy obszarnicy.

Wydarzenia październikowe były szczytowym momentem długotrwałej akcji protestacyjnej przeciw antychłopskiej i antynarodowej polityce rządu, który — jak pisał dziennik „Liberation” — „z bezbraką i bezczelnością nie czyni nic, aby zmienić sytuację, na froncie rolniczym”.

Sytuacja ta stanowi jeden z najistotniejszych problemów polityki wewnętrznej Francji. Wskaźnik dochodu brutto z hektara jeżeli przyjąć za 100 dochód osiągnięty w roku 1914, spadł w roku 1950 do 65, wobec 107 w roku 1938. Obszar upraw zmniejsza się systematycznie, wysokość zbiorów spada, maleje urodzajność pól chłopskich. Zadłużenie rolnictwa w rolniczych kasach kredytowych wzrosło prawie pięciokrotnie w ciągu ostatnich czterech lat.

Katastrofalny stan rolnictwa jest jedną z licznych konsekwencji prowadzonej przez burżuazję francuską polityki atlantyckiej. Jednym z pierwszych skutków narzuconego Francji planu Marshalla było zmniejszenie jej do corocznego importowania poważnych ilości pszenicy amerykańskiej. Ulegając presji USA rząd francuski przywozi stamtąd również mięso, jarzyny i nabiał, stanowiące niebezpieczną konkurencję dla rynku wewnętrznego. W roku 1951 import produktów rolniczych był dwukrotnie wyższy od eksportu, a w roku 1952 Francja sprowadziła już z zagranicy artykuły rolnicze wartości 100 miliardów franków.

Odbija się to natychmiast na cenach produkcji krajowej, które nieustannie spadają. Tak np. za zniwiarke placoną w roku 1947 cenę równą 33 q zboża, a w roku 1950 już 74 q. Mimo, że chłop sprzedaje swe produkty coraz taniej, decydują one do konsumenta po cenach niezmienne, wysokich. Wino którego chłop z południa nie może sprzedać po 25 franków za litr, sprzedaje się w Paryżu po 70 frs., a bretońskie kartofle kosztują tam cztery razy drożej niż u producenta. Na każdej transakcji bogaci się hurtownicy, pośrednicy, spekulanci. Obleźono, że 180 hurtowników produktów rolnych w Paryżu zgarnia blisko 5 miliardów franków zysków rocznie. Cóż z tego, że rodzą żyzne pola okolicy Cahors — zyski z nich składane są na konta bankowe właścicieli hurtowni, którzy tych pól nigdy na oczy nie oglądali. Cóż z tego, że wino ze stoków Cantal jest znane ze swej słodyczy, dla chłopów ma ono posmak gorzki.

Obrzytm cięciem dla chłopów francuskich jest dużo stałe rosnące podatki. Na cenę każdego kilograma mięsa ciąży 80 — 100 franków podatków pośrednich, zbieranych przez skarż państwa na pokrycie „brudnej wojny” w Indochinach, na wyścig zbrojeń — na cele, narzucone przez imperializm amerykański.

Gdy w kofcu ubiegłego roku na forum Zgromadzenia toczyła się dyskusja nad rolniczą polityką rządu, ani jeden z deputowanych większości rządowej nie ośmielił się jej bronić. Mimo tego burzawszyzna większość parlamentu nie zawahała się przed zmniejszeniem kredytów dla rolnictwa o dalszych 20 miliardów franków. Stanowi to jeszcze jedno ustępstwo dla monopolistów amerykańskich, jeszcze jeden bolesny cios dla chłopów. Obcinając kredyty rolnicze, rząd uniemożliwiał inwestycje, konieczne dla sporej konkurencji z importem amerykańskim. Te 20 miliardów wydarte narodowi francuskiemu pochłonięte zostaną przez zbrojenia.

Postępowe siły Francji pokazują drogę do poprawy sytuacji: „rozwiązania trudności na odcinku rolniczym — stwierdził deputowany Waldeck — Rochet — szukać należy w obniżeniu podatków pośrednich i w zmniejszeniu marży zysków kapitałistów. Byłoby to możliwe przy wprowadzeniu sprawiedliwej polityki podatkowej, przy zawarciu pokoju w Indochinach, przy ograniczeniu zbrojeń”. Droga ta jest wspólnym gościńcem z milionowymi rzeszami robotników francuskich, którzy tak samo jak i chłop pragną spokoju i szczęścia dla swego narodu, który nie chce być rujnowany i przekształcony w najemników armii europejskiej.

Polana beczka od wina i worki z piaskiem na szosie koło Aurillac nie są zapomnianym rekwizytem minionych wydarzeń. Barykada, która została usunięta, może w każdej chwili być zbudowana na nowo. Chłopi o niej pamiętają. Hasło, które padło parę miesięcy temu na zebraniu rolników w Limoges: „Il faut que ça change!” („trzeba, aby to się zmieniło”) jest coraz bardziej aktualne.

Andre Rosay

Sprawy międzynarodowe

Sprawa jest zbyt ważna, aby nie zasięgnąć opinii całego narodu niemieckiego. Minister Molotow zaproponował więc przeprowadzenie w całym Niemczech referendum. W ten sposób stwierdzono by, czy naród niemiecki woli prawdziwy traktat pokojowy, czy też układy z Bonn i Paryża. Czy naród niemiecki pragnie jak najszybszego pokojowego zjednoczenia swej ojczyzny, czy też godzi się na dalszą okupację i 50-letnią służbę w „armii europejskiej”.

Trzej ministrowie spraw zagranicznych mocarstw zachodnich nie zgodzili się na propozycję min. Molotowa. Zdaniem min. Bidault przygotowanie i zorganizowanie referendum pociągnęłoby za sobą zbyt wielkie koszty. Śmieszny to argument, jeśli weźmie się pod uwagę miliony franków i dolarów wydawane na utworzenie „armii europejskiej”. Nie o koszty więc tu chodzi. Przyczyna leży głębiej. Odmowę ministrów mocarstw zachodnich podyktowała raczej obawa przed ewentualnymi wynikami ogólnoniemieckiego referendum. Bo gdyby naród niemiecki zdobył możność swobodnego wypowiedzenia się w sprawie: wolność, pokój i demokracja — czy zbrojenia i wojna — większość Niemców nie zawahałaby się z odpowiedzą. Odpowiedzią odrzucającą śmierć a wybierającą życie.

Jasno sprzecywał min. Molotow zagadnienie jak najszybszego zjednoczenia Niemiec i przeprowadzenia wolnych wyborów. Projekt radziecki w tej sprawie przewiduje utworzenie tymczasowego rządu ogólnoniemieckiego, opracowanie projektu demokratycznej, ogólnoniemieckiej ordynacji wyborczej oraz przeprowadzenie wolnych wyborów ogólnoniemieckich bez ingerencji państw obcych.

Zgoda inaczej wygląda plan ministra Edena, popierany przez pozostałych przedstawicieli mocarstw zachodnich. Według tego planu wybory miałyby się odbyć pod nadzorem mocarstw okupacyjnych, na podstawie narzuconej ordynacji wyborczej. Utworzenie rządu ogólnoniemieckiego jest — zdaniem ministrów zachodnich — niemożliwe bo... władze Niemiec Zachodnich nie chcą sobie porozumienia z rządem NRD. Wybory byłyby oczywiście wolne, ale ta „wolność” w koncepcji zachodniej ma służyć wszelkim elementom faszystowskim.

A dani im wolnej ręki — to zgoda na wybory w atmosferze terroru, z których w sposób niemiukony odrodzi się nowy brunatny militarizm, Wehrmacht, zbrojenia i przygotowania do wprowadzenia „Neue Ordnung in Europa”.

Nad czterema propozycjami min. Molotowa wywijała się dyskusja. Dotychczasowe wymijające i zawikłane wypowiedzi ministrów zachodnich nie zawierały konkretnych wniosków w jaki sposób należy rozwiązać problem niemiecki aby zapewnić bezpieczeństwo Europie i doprowadzić do odprężenia sytuacji międzynarodowej. Tym niemniej — konferencja trwa. Uwaga narodów zwrócona jest na Berlin.

Zenon Ławski

LUDWIK MAJ

WIOSNA JUŻ SIĘ ZACZEŁA...

Sidzina, luty 1954 r. NIEŻNE zawieje, podrywane mroźnym haliakiem hucają za oknami, a w domach do późnej nocy — chłopcy „matematycy” z głowami splecionymi w wieniec, pochyleni nad arkuszami papieru — posługując się książkami fachowymi — tworzą „zieloną taśmę”. Wiosna u nas już się zatem zaczęła. Na razie w cyfrach projektów „zielonej taśmy” i chłopskich zobowiązań, ale twarde, nieustępliwych, bo sto razy przemysłanych. Przewodnictwo — oto co kielkuje wśród zimowych wieczorów. Nie dać się „zwierchować” coraz liczniejszym „rywalom”. Poprowadzić innych, wskazać im kierunek natarcia, bo nawet w wioskach „zabitych deskami” pęcznią po IX Plenum gorące dyskusje. Gdybyś drzwi na moment tylko otwierał, posłyszysz w każdej „chalupie” urywki tej dyskusji: „teraz trzeba z ołówkiem w rękę” — „przymować obronik” — „więcej trwałych pastwisk” — „mniej owieska, więcej koniczyzny” — „podorytka i wopnowanie zniszczą hotudrik” (ognicę). A starzy mawiali dawniej: „nie ma takiej siły czego by znożyła”.

Z tych wszystkich myśli, obudzonych teżami rolnymi, jedna zdaje się górować, przelewa się wreszcie w słowa, w nową, naukową nazwę: „zielona taśma”. I już się przylega, bo wskazuje kierunek natarcia na Podhalu: hodowlę.

Wyskakujmy ze „snpoka” przodujących chłopów jednego z wielu. Oto Władysław Zareba — z Bystrzy, odznaczony dyplomami uznania za dobrą hodowlę, za przodownictwo w produkcji rolnej i wykonywaniu obowiązków wobec państwa. Ostatnio — na zebraniu ZSL-wskim oświadczył krótko:

„Zobowiązuję się, podnieść hodowlę bydła jeszcze o jedną jawnikę, mleczność moich trzech krów zwiększyć o 500 l. mleka od każdej. Dodatkowo przychodzą 2 owce. Sukno potrzebne na „portki”, a wełna do przemysłu. Utuczę o jedną świnię więcej, o 15 sztuk powiększę hodowlę drobiu. Skończylem”.

Kiwali chłopcy głowami. Wierzyć trzeba, bo Zareba w rzetelności sprawdzony. Ale i dziwić się trzeba, że z takim nieprawdopodobnym planem staje śmiało i stanowczo. Przecież na 4-ch ha lichej i kamienistej gleby już i tak „za dużo” trzyma i żywi. Trzy krowy, tydzień świń, konia, 25 kur. „Po chłopsku” sądząc — więcej się już nie da. Ale Zareba nie pajać, słów na wiatr nie puszcza. Obliczył dobrze. Pomyłki, nie będzie. Ot, klina zabił, w głowy i ha...

Rzeczywiście, nie jeden wieczór wspólnie z żoną obliczali i medytowali Zarebowie. Bo i żona miała swoje plany. Przystąpiła do konkursu hodowlanego. Zobowiązała się zwiększyć trzodę — do 4-ch sztuk, drobiu — do 40-stu. Wszystkie jednej rasy, zielononóżki. Nie ustąpi, bo to sprawa babskiego honoru. A więc dodatkowo trzeba zabezpieczyć bazę paszową dla trzody chlewnej i drobiu. Nowy kłopot, ale i nowy bodziec. Taką żonę pomaga rosnąć i dojrzewać cichej, ale upartej myśli: dopędzić w wydajności mleka od krowy Jarząbkową Anielę z Bańskiej. U niej cztery tysiące litrów od jednej krowy! Trzeba zatem na

nowo wiązać „zieloną taśmę” — przedstawiać plan. Szukał pomocy w broszurach rolniczych: jak żywić bydło, trzodę, drób — sposoby zwiększenia treściwych pasz.

Poplony więc — to raz, zwiększone zasiewy koniczyzny — to dwa.



Malowidła na szkle zakopiańskiej malarki ludowej Heleny Roj Kozłowskiej.

W ciągu lata — będę żywił trzodę chlewną zielonką. Dwa poletka za stodołą zabiorę owieskowi na wczesną karmę. Do niej wsieję koniczyznę. Gdy karmę spase — młoda koniczyzna już podrośnie. Zakontraktujemy dwa tuczniki — będzie otrąb około 400 kg. Dokarmię nimi następne dwa... Silos w tym roku konieczny! Będzie kiszonka na zimę. Więcej też zasiej buraków, będzie nie tylko dla konia — ale i dla krów.

— A len zakontraktowany gdzie zasiejesz? — przypomina żona.

— Na dwu kawałkach pod „grapa”.

— Tu ziemniaki i tam. Znowu na tych kawałkach jęczmień?

— Ziemniaki? potrzeba ich więcej wsadzić, by się i krowom dostały.

Tak bijąc się z myślami — planował i liczył Zareba w niejednym wieczór, aż głowa trzeszczała. Ale powiazał „zieloną taśmę”. Wtedy przeliczył jeszcze raz i jeszcze raz. A potem na zebraniu — krótko, ściśle — zobowiązań.

Tęgi rachunek zostawił w domu — śmiali się chłopcy. Poczęły zrywać się nowe zobowiązania. Tak samo długo, wszechstronnie przemysłane, „Snpok” zobowiązań pęczniał — Ufir Janina, Stec Genowefa, i Rusin Anna, i Jamrozik Maria, Galka Franciszek, Chorągaj Franciszek.

Programem rozwoju rolnictwa — interesuje się i wróg. Kulak nie tylko się interesuje, ale i dyskutuje. Po cichu, z flanki usiłuje powstrzymać ofensywę w rolnictwie. Po „siedziuku” przestrzega przed rozwijaniem hodowli, bo „pasza dla bydła w rękach nieba”. Poza tym „matematycznie” udowadnia, że „przed wojną — dbało się o kulturę”, że teraz „ten sojusznik tylko po to, żeby robotnik za pół darmo brał chłopa zboże, mięso” itp. Ze „za towaru przemysłowe łupi się skórę z chłopa, bo za 1 wiazdę bierze robotnik 27 zł, tj. przeszło 50 kg żyta” a „podatki wysokie” itd.

Jasny jest cel ataku wroga w o-

nosie batalii w rolnictwie. Próbuje rozbić siłę napędową, jaką jest sojusz robotniczo-chłopski. Ale że dzisiaj nie łatwo już podważyć czy osłabić sojusz, w ostateczności wielkim „osiągnięciem” kulaka jest, kiedy bryzgane kłamstwa — choć trochę

spod kulackiej „opleki” nie na jednym czy dwu odcinkach, ale na szerokim froncie całego życia narodu.

Kulacy przypominają sanacyjną „kulturę”? Robią jej reklamę? Glupcy — i z tego końca Polska Ludowa dała mało- i średniorolnym ma-



Malowidła na szkle zakopiańskiej malarki ludowej Heleny Roj Kozłowskiej.

stępującą aktywność mniej świadomego chłopa.

Nie potrzeba być wielce czytelnym, by zdemaskować te kłamstwa i przeniknąć na wyłot ich cel. Ale trzeba trzeźwo kłamstwa konfrontować z faktami w każdej wsi. A faktów jest tyle, że można je czerpać „wiadrami”, nawet tymi po 27 złotych. Sprawdzajmy je na przykładzie każdej rodziny, wioski czy powiatu.

Nie w smak kulactwu i spekulantom szybkie przemiany, które zaszły w naszym życiu. Nie mogą się pogodzić z faktem, że chłopcy pracujący tak bardzo już wyzwolili się

sową broń i nową siłę. Dla przykładu — weźmy powiat skalnego Podhala — Nowy Targ. Przed 1939 r. jedna szkoła 7-klasowa przypadała na 7.900 mieszkańców i 1200 młodzieży. Po dziewięciu latach Polski Ludowej 7-klasowa przypadała na 9.900 mieszkańców i 2800 młodzieży. Gdy przed 1939 r. na 100 dzieci chodzących do szkoły, kończyło ją zaledwie 5 — 6, obecnie 90 dzieci kończy pełną 7-klasową szkołę. W roku 1939 ukończyło 7-klasową 311 dzieci — w 1952-53 — 1696 dzieci.

Za cały okres dwudziestoletniej władzy kapitalistycznej — średnią

Jak było ze słowem drukowanym — z książką? Oddajmy głos sanacyjnej „Gazecie Podhalańskiej”, która z triumfem ogłaszała 20 stycznia 1939 r., że „wartościową bibliotekę posiada Nowy Targ, liczy ona 2.057 tomów i zaspokaja w pełni kulturalne potrzeby ludności”. Na innej stronie tej gazety czytamy: „TSL uruchomiło 3 większe biblioteki publiczne w ośrodkach naszego powiatu, a to w Poroninie, Szafarach i Czarnym Dunaju, liczące od 150 — do 450 tomów”. I jeszcze jedna notatka (z dnia 19. II. 1939 r.) „Jaworzyna, Sucha Góra, Leśnica i Głodówka zostały wyposażone w biblioteki liczące po 85 tomów”.

Dziś w tych gminach dziesiątki chłopów posiada o wiele większe, własne biblioteki.

Przed wojną na terenie całego powiatu w 10 bibliotekach liczba tomów nie przekraczała 6.000, przy tym książek wątpliwej wartości.

Obecnie Miejska Biblioteka w Nowym Targu posiada — 5.125 tomów, Powiatowa — 23.689, oraz kilkanaście gminnych — 33.341 tomów. Nie wliczam tu setek bibliotek szkolnych, przyzakładowych i prywatnych.

Oto rachunek faktów. Toteż moja żona powiada, że szkoły, gazety i książki stały się jaskółkami przemian w rolnictwie Podhala.

Przejdę teraz do „drażliwych” tematów (wg szeptów kulackich). Jak to jest z podatkiem? Zmierzymy go wytworami naszej pracy.

Moja matka przed 1939 r. posiadała gospodarstwo o obszarze 5 ha.

W r. 1938 otrzymała obciążenia następujące:

podatek gruntowy	— 38,60 zł
podatek gmin. wyw. r. 1938	— 16,95 zł
podatek drogowy	— 12,30 zł
asekuracja	— 17,20 zł
Razem	— 85,05 zł

Dzisiaj z gospodarstwa o tym samym obszarze (ziemia III i IV klasy

sy — bez ulg na dzieci) płaci 540 zł podatku i 129 zł asekuracji — z ubezpieczeniem była, płonów, inwentarza itp. Razem 669 zł.

W przeliczeniu na jawnikę przed 1939 r. potrzeba było sprzedać 2.835 szt. jaj, licząc po 3 grosze sztuka, obecnie — 669 szt., licząc średnio cenę 1 zł za sztukę. Gdyby wziąć cenę najwyższą za jawnikę po 5 gr. i tak wypadnie trzy razy więcej niż obecnie.

Kulaków boli oczywiście nie to, że my płacimy takie podatki. Ich wścieka to, że oni płacą więcej, w ich podatkach jest bowiem progresja po stokroć sprawiedliwa. Błogosławiliby progresję kapitalistyczną, jaka była przed 1939 r., gdy podatek do 200 zł przychodowości wynosił 28 proc. — a powyżej 2.000 zł — 8 proc.

Liczmy dalej jak w zwierciadle prawdy wygląda „matematyka” kulacka. Za wiadro, które obecnie kosztuje 27 zł, przed 1939 r. trzeba było zapłacić 2.30 zł, tzn. około 80 szt. jaj, dzisiaj takie wiadro kupi się za 27 szt. jaj. A więc trzy razy taniej.

Zboże? Toście się pankowie — kulacy wybrali. Ceny obowiązkowe i kontraktacyjne oparowały anarchię spekulacyjną, dawne cykle i giełdy rynkowe. U nas na Podhalu obowiązkowe dostawy zboża są nie tylko minimalne ale — w czym rzecz główna — nasze górskie powiaty „importują” cztery razy więcej przetworów mącznych w stosunku do „eksportu” obowiązkowych dostaw. Jaka to strata dla was, że nie możecie być hurtownikami w zakupie zboża w kraju, czyli nie okiełznanymi paskarzami i spekulantami.

A z drugiej strony jak popatrzeć na zboże, też demaskuje się „matematyka” kulacka. Za 100 kg żyta w obowiązkowej dostawie otrzymujemy się 63 zł. Za tę cenę kupić można 120 kg nawozów azotowych. Przed wojną na 120 kg nawozów azotowych potrzeba było sprzedać 260 kg żyta. Tak było, czy nie?

Dzisiaj za 35 szt. jaj można kupić 100 kg superfosfatu. Przed 1939 r. trzeba było sprzedać 800 szt. jaj.

Ten rachunek wymiany produktów przeliczany na ilość zapalek, soli, nafty, tekstylii, żelaza, węgla itd. wykazuje niezbitcie, że teraz chłop kilkakrotnie mniej swoich produktów daje za produkt przemysłowy.

I jeszcze jedno. Przed wojną wia-der emaliowanych nikt z pracujących chłopów nie kupował, choć były w sprzedaży. W naszej wsi takie wiadra lśniły tylko u sanacyjnego wójty Burby, na plebanii, u kupca drzewnego Maję itp. A dzisiaj niewiele można spotkać „chalup”, w których by nie było wiadra blaszanego, naczyń kuchennych, widelców, noży, talerzy itp. — co przed 1939 r. było rzadkością.

Taka jest wymowa faktów wziętych z życia każdej wioski i rodziny.

Tak trzeba rozbierać do naga kłamstwa kulackie i „Głosu Ameryki”. Mamy wszak dobrą pamięć, i prawdę znamy.

Dla pracujących chłopów wiosna już się zaczęła i nie mieszkamy jej z „jesienią” kulaków i zmierzchem ich panowania.

Zima w przyrodzie, lecz dla nas już wiosna.

Ludwik Maj

JAN BOLESŁAW OŻÓG

UDANY POŁÓW

Był sobotni wieczór. Napis w ramach następującej: „POM”, cztery poniżej złote kłosa, jeszcze niżej traktor zielony z czerwonymi kołami na uściskach — oto godło, które w oświetleniu nocnej żarówki zęgnęło zetempowców.

Kowale, ślusarze i traktorzyści rozchodzili się z świetlicy. Przez syżące strumień żarzącego się gazu pochylała się sylwetka jakiegoś człowieka.

Z ciepłej, opalanej węglem izby sunęli w mroźny wieczór.

Franek miał koło siebie kolegów: Wojtkę i Walkę.

Odezwał się Laskowski:

— Radź Franek. Wsypa będzie z tym zobowiązaniem?

— Pojęcia nie masz. Każda dziewczyna tylko czeka na okazję, żeby nogi pokazać. Na scenie widać jak księżda na kazalnicy. Tylko je sprowadzić... Zobaczyć, jak będą ślepkami wywracać i obracać się zgrabnie na piętach, a jakbyśmy pojechali z przedstawieniem do drugiej wsi... Nieznajomi kawalerowie. Obce chłopaki... Nie bój się, pójdzie...

— Ale dziewczęta nie widzą — skoczył Wojtek.

— Znajdą się, znajda.

— Pójdziemy przez wieś — spokojnie ciągnął Kulka. Potem pomyślny o reszcie.

— Już jak się u kogo dziewa uchowa, to w domu nie usiedzi, tylko gdzieś na jakiś kurs i wio w świat na posadę i tylećcie ją widzieli.

— Może się znajdzie jeszcze jedna, dwie, trzy...

— Za mały wybór.

— No, zaraz. Szukajmy po drodze...

— Nie, do domu — po co? Jeszcze byśmy się przy jednej pobili. Tylko uciec gdzieś pod okno i narobić cudej.

— E, za chuliganów nas weźmą.

— Glupsi. Zaraz chuligany...

Dumają, a śnieg pada na czapki, pada, pada.

— Może tam do Pietrzyka pod starą cerkiew do czarnej Stefki pójść, która teraz na kursie nauczycielskim w Przemyśle? Przyjechała chyba na świąteczne ferie.

— E, nie, nie warto — roześmiał się Franek — brzydka.

— A może by — radzi Walek — do Kawkowej Maryśki?

Franek milczy, a potem nagle:

— Chodźmy do Małgośki!

— A tak, tak, rzeczywiście! Na „Marszałówkę”! Ze w tę piękną noc nie pomyśleli o Małgośce od pierwszej chwili!

Frankowi dziwnie się oczy zaświeciły. Znał Małgośkę nie od dziś. Z sąsiedztwa była. Przez plot tylko od spółdzielni mleczarskiej do jej domu, a ona tam na podwórzu tak zgrabnie się potrafi uwić jak piskliska na dachu. Ocy ma jak orzechy włoskie w zielonej łupinie a buzię jak rozpachniała papierówka z młodego szczepu. Trzeba ją do ZMP wciągnąć!

Psa nie było, weszli ostrożnie na podwórze.

Walek odszedł na bok, patrzy, sarnie koło stodoły.

— Franek, ci-cho, chodź-no tutaj.

W mig podskoczyli pod kariatę i wpuku. Franek drży z emocji. Coś się teraz stanie, o jej.

Nie czekali długo.

Z domu wybiegła Małgośka z miotłą i dalej z nimi w pole, Na

nogach miała trepki, zdjęła trepki i hulaj bosy po śniegu. Ino spodni- ca furkoc.

Jakie wychowanie! Wyście są świni, a nie ludzie. Po coście wy- ciągali sanie?

— A co ci do tego? — zaczął się droczyć Wojtek.

Skoczyła na niego:

— Kogo widzę! Nawet traktorzyści się kręcą. Wstyd, wstyd!

— A co ci do tego? — zaczął się droczyć Wojtek.

Skoczyła na niego:

— Kogo widzę! Nawet traktorzyści się kręcą. Wstyd, wstyd!

— A co ci do tego? — zaczął się droczyć Wojtek.

Skoczyła na niego:

— Kogo widzę! Nawet traktorzyści się kręcą. Wstyd, wstyd!

— A co ci do tego? — zaczął się droczyć Wojtek.

Skoczyła na niego:

— Kogo widzę! Nawet traktorzyści się kręcą. Wstyd, wstyd!

— A co ci do tego? — zaczął się droczyć Wojtek.

Skoczyła na niego:

— Kogo widzę! Nawet traktorzyści się kręcą. Wstyd, wstyd!

— A co ci do tego? — zaczął się droczyć Wojtek.

Skoczyła na niego:

— Kogo widzę! Nawet traktorzyści się kręcą. Wstyd, wstyd!

— A co ci do tego? — zaczął się droczyć Wojtek.

Skoczyła na niego:

— Kogo widzę! Nawet traktorzyści się kręcą. Wstyd, wstyd!

— A co ci do tego? — zaczął się droczyć Wojtek.

Skoczyła na niego:

— Kogo widzę! Nawet traktorzyści się kręcą. Wstyd, wstyd!

— A co ci do tego? — zaczął się droczyć Wojtek.

Skoczyła na niego:

— Kogo widzę! Nawet traktorzyści się kręcą. Wstyd, wstyd!

— A co ci do tego? — zaczął się droczyć Wojtek.

Skoczyła na niego:

— Kogo widzę! Nawet traktorzyści się kręcą. Wstyd, wstyd!

— A co ci do tego? — zaczął się droczyć Wojtek.

Skoczyła na niego:

— Kogo widzę! Nawet traktorzyści się kręcą. Wstyd, wstyd!

Dopiero teraz pucili się z sanką- mi w galop przez zosę.

Jechali co sil starczy, żeby ino dziewczyna nie wyskoczyła. Wojtek i Walek ciągnęli za dyszel, Franek z tyłu pchał i podtrzymywał Małgośkę.

W pewnej chwili z góry skoczył i uściadł przy niej, złapał ją za ramię.

Małgośka krzyknęła:

— Puście mnie, puście, trepki,

— Puście mnie, puście, trepki,

— Puście mnie, puście, trepki,

— Puście mnie, puście, trepki,

— Puście mnie, puście, trepki,

— Puście mnie, puście, trepki,

— Puście mnie, puście, trepki,

— Puście mnie, puście, trepki,

— Puście mnie, puście, trepki,

— Puście mnie, puście, trepki,

— Puście mnie, puście, trepki,

— Puście mnie, puście, trepki,

— Puście mnie, puście, trepki,

— Puście mnie, puście, trepki,

— Puście mnie, puście, trepki,

— Puście mnie, puście, trepki,

— Puście mnie, puście, trepki,

— Puście mnie, puście, trepki,

— Puście mnie, puście, trepki,

— Puście mnie, puście, trepki,

— Puście mnie, puście, trepki,

— Puście mnie, puście, trepki,

— Puście mnie, puście, trepki,

— Puście mnie, puście, trepki,

— Puście mnie, puście, trepki,

— Puście mnie, puście, trepki,

— Puście mnie, puście, trepki,

— Puście mnie, puście, trepki,

— Puście mnie, puście, trepki,

— Puście mnie, puście, trepki,

— Puście mnie, puście, trepki,

— No, zabieraj się, jak chcesz!

Oderwał się Franek od dziewczyny, zeskoczył. Otoczyli kołem sanie i patrz.

— Zimno mi w nogi!

Co było robić? Pojechali z powrotem.

— Co ty? Co ty?

— Kiedy się tylko Marszałka po- kazała w drzwiach, Franek skoczył do stodoły, niby to krowom szezki idzie podać, nie ma czasu.

Pochwiliła po staremu Pana Bo- ga i zagładnęła do komory.

— A to śpić jeszcze, chłopaki?

— Co mamy robić? — odpowia- da Pieter — Noc długa, to się spi.

Reszta niedziela.

Przeciągnął się i podał z łóżka rękę gospodyni.

Ruszył się i Michał i zagadnął za- raz politycznie i grzecznie.

— Z czym ta przychodzicie do nas?

Marszałka siadła przy stole w kuchni i mówił przez próg:

— Nie wiecie, po com przyszła? Wczoraj wasz Franek wyciągnął mi z łazikami sanki. Co on sobie my- śli?

KTO jest czytelnikiem „Wsi”? Na to pytanie nie da Bartelski jednoznacznej odpowiedzi. Inteligencja ludowa czy chłop? Toteż wielu dyskutantów zwróciło już uwagę, że Bartelski nie tylko miesza obie grupy, ale łącznie je, dokonując równania u dół. Jeśli bowiem czytelnikami „Wsi” mieliby być chłop — już sam tytuł artykułu Bartelskiego: „Czy wiesz czyta Wsie?” przesadza sprawę.

Jeśli zaś inteligencja wiejska — Bartelski zbyt lekce sobie ją waży i zbyt mało ceni, dając do zrozumienia np. „mieszurawcom i geosomom”, że pisarstwo Erenburga nie na ich rozum i potrzeby.

Któż więc jest czytelnikiem „Wsi”? Na to pytanie wiele ciekawych odpowiedzi przyniosą nowe głosy w toczącej się dyskusji o zadaniach „Wsi”.

*

Nauczyciel JAN MARSZAŁEK (Zduńska Wola), przypomina, że „sprawa adresata była już przed kilku laty omawiana na łamach „Wsi”. Już wówczas jasno określono, że „Wsie” jest pismem aktywistycznym, kulturalnym na wsi.

SEWERYN SKULSKI (Karnkowsko, pow. Lipno) podaje szczegółową listę „Kto ma czytać „Wsie” jak nie aktywista wiejski: bibliotekarz, kierownik świetlicy, radiowicz, kina, instruktor rolny, przodujący chłop — oświatowiec, miczurinowiec, kierownik koła amatorskiego, nauczyciel, korespondent gazet, młodzież ze szkół rolniczych i liceów w miasteczkach, członkowie prezydium Rad Gminnych, zarządów GS-u, POM-u, prezisi ZSCh, ZMP, Kół Gospodźnich, przewodniczący spółdzielni produkcyjnych, gółtyś... „Wsie” czyta nasza przodująca wieś”.

I w liście Skulskiego łączy się obie grupy: inteligencja wiejska z chłopami. Ale łączy je równanie u górę — „przodująca wieś”, która wyrasta z mas na miejscu, w gminie i w pracy społecznej, rzeczywiste miesza się z inteligencją, zaopatrzoną w dyplomy liceów czy politechnik.

HENRYK OSSOWSKI, spółdzielca z Drobina (pow. plocki) oburza się na to, że autor artykułu „Czy wieś czyta Wsie?” przyjął kierunek równania wprost przeciwny. Piszcie on:

WACŁAW PALIK

„Patrzcie ludzie kochani, co to tym chłopom się zachciewa — podśmiewa się p. Bartelski — Erenburga, Miczurina?”

Ossowski ma w swojej bibliotece powieść Bartelskiego „Ludzie z rzeki”. „Książka ta — pisze — urzekła mnie pięknem opisów i prawdziwością minionych zdarzeń, ujętych tak plastycznie przez autora. Ale z artykułu Bartelskiego wynika, że autor nie zna obecnej wsi. To już nie wieś z r. 1948, kiedy co dziesiąty człowiek nie umiał jeszcze czytać i pisać. To już nie ten chłop, co u nas przed wojną zbierał od 6 do 8 q żyta z hektara, a ziemniaków 40 — 50 q. Pan Karzewski, właściciel folwarku Drobina, zatrudniał 20 fomał stajnych i 30 robotników sezonowych. Ludzie ci pracowali za głodową płacę, żyli gorzej od dworskiego bydła. Od dziecka im powtarzano: módlcie się, poprzestajcie na małym, nie buntujcie się! Po dziewięciu latach rządów robotniczo — chłopskich ten sam chłop jest wprost nie do poznania. Biję się o wysokie urodzaje, coraz częściej uzbrojony w naukową teorię, poznaje Miczurina, Lysenkę i innych uczonych światowej sławy i według ich zaleceń uprawia rolę. Coraz częściej myśli o zastosowaniu traktorów, kombajnów, elektryczności. Coraz powszechniej przechodzi na zespółową gospodarkę spółdzielczą. Zlikwidowaliśmy analfabetyzm, gazeta i książka weszły pod strzechę, przełamały nieufność, zachęciły do nowego. W dzisiejszej wsi coraz więcej jest takich, którym już nie wystarczała masowa gazeta, ale chcą pisma, które by przemian zachodzące w świecie i w kraju omawiało ściśle, wnikało w istotę rzeczy, nawiązywało do przyczyn, wskazywało na opory”.

EUGENIUSZ KADZIAŁKA, kierownik świetlicy i prezes koła miczurinowców w Biegonicach (pow. Nowy Sącz) pisze: „Właśnie dzięki wytycznym we „Wsi” 350 rolników przystąpiło u nas do IV etapu konkursu czytelników, 110 kobiet do konkursu hodowlanego, a na szkolenie rolnicze przechodzi od października ponad 150 rolników, nawet z gromad sąsiedzkich. Czy nie

jest to nowa kultura wsi, czy nie jest to mobilizacja do socjalistycznej gospodarki?”

O wielkości i doniosłości przemian w Biegonicach wymownie mówią przytoczone liczby, jeszcze wymowniej o organizatorach tych przemian — Kadziolce i kilku innych aktywistach, chłopach bez lico i uniwersytetów. „Przodująca wieś” rośnie wszędzie i w górę i ma świadomość tego podwójnego w Polsce Ludowej wzrostu. Czy jest on ograniczony? Warto się zastanowić nad uwagą Seweryna Skulskiego: „Kto przedtem nie czytał „Gromady”, „Chłopskiej Drogi”, ten dziś nie czyta „Wsi” a kto na wsi przedtem nie czytał „Wsi” nie przeczyta jeszcze „Nowej Kultury”. „Życia Literackiego” czy „Przeglądu Kulturalnego”. Trudno czytelnikowi „Gromady” zrozumieć „Nową Kulturę”, ale jeżeli pomiędzy nimi stanie „Wsie” to i „Nową Kulturę” zrozumie”.

*

KLEMENS OLEKSIK, autor powieści „Powołanie Daniela” (szukając drogi do debiutu, znalazłem ją dzięki „Wsi”) — tak pisze o naszych czytelnikach: „Najciekawsza rzecz, że ci którzy „Wsie” znali, zwrócili się z pismem na dobre. Kilku znanych mi bibliotekarzy i kierowników świetlic stało się korespondentami „Wsi”. W materiale bowiem redakcyjnym zawsze znalazł się jakiś artykuł pobudzający do dyskusji. W Poznaniu gimnazjaliści zwrócili, że we „Wsi” można znaleźć artykuły na tematy im przydatne i nieraz byłem świadkiem, jak mi sprzed nosa sprzątał ostatni numer na dworcu”.

„Nie widziałem, aby czytelnik „Wsi” — mówi Skulski — zawiązał w tę gazetę obuwie odnoszone do szewca lub śledzie, jak się to czyni z innymi pismami. Znamy mi czytelnicy składają numery, w roznieki, aby w razie potrzeby odszukać odpowiedni dla pracy terenowej artykuł”.

JÓZEF JAWORSKI (Sokolniki, pow. Dzierżoniów) opisuje, jak to jego koledy z liceum nauczycielskiego w Świdnicy wyprawiali się po numery „Wsi” do Dzierżoniowa.

„Wsie” pobudziła ich do wyjazdów w teren ze szkolnym zespołem dramatycznym. Byli w miasteczkach takich, jak Żarów, Jaworzyna Śląska, Świebodzica, Strzegom, we wsiach — Starowice, Przemno, Witoszów, Gilów, Olsza. W pracy brzoży artystycznej — agitacyjnej trzeba było dobrze orientować się w wielu aktualnych sprawach na wsi. Szukali pomocy we „Wsi”. Czy mogli ją znaleźć?

KAZIMIERZ MADEREK (Mikulinowice, pow. bielski) pisze, że „Wsie” nie jest gazetą kronikarską, względnie dziennikarskim zbiorem wiadomości, jest pismem społecznym — literackim, zaspokajającym wyższe wymagania, sięgającym po sugestijniejsze i subtelniejsze formy oddziaływania na nas, czytelników wiejskich — zamieszcza reportaże, felietony, opowiadania, listy, wiersze i satyry, dotyczące życia wsi w takiej ilości, w jakiej nie spotyka się w innych pismach. Ważne i to jest, że „Wsie” sięga po młode pióra, zachęca do pracy, wprowadza szeroko korespondentów”.

„Liczba współpracowników i korespondentów świadczy aż nadto wymownie — zauważa J. Marszałek — że „Wsie” miała i ma wspólny język z aktywistą kulturalnym w terenie”.

„Sugestijniejsze formy oddziaływania” to jedna strona zagadnienia dla czytelnika „Wsi” żywi do pisma sympatię

Ta strona związku czytelnika ze „Wsią”, wskazując na rosnące potrzeby intelektualne i estetyczne przodującej wsi, stawia przed redakcją obowiązek zrewidowania dotychczasowych „form oddziaływania”. Trzeba, żeby w tej twórczej krytyce wzięli również udział czytelnicy i korespondenci. O wartości bowiem „Wsi” nie mówi jeszcze sam charakter „literacko-społecznej” tygodnika. Idzie o wybór, o jakość i celność „form oddziaływania”.

*

ZDZISŁAW POLSAKIEWICZ pisze: „Czyżby wraz z „zacichnięciem” sprawy agrarnej, wraz ze zwalaniem krańcowych tendencji i praktyki agrarystycznej weszła

nasza wieś na drogę bezkonfliktowego wstąpienia w socjalizm, na drogę zgody międzyklasowej? Pomijam błędne mój zdaniem wniośki, jakie można by wysnuć z tej części wywodów Bartelskiego, a które zakładają całkowitą już likwidację agrarizmu — ale czyż nie odbyło się VII Plenum, ostatnio IX-te, na których dużo przebiegało poświęcenie szarpiącym wieś konfliktom klasowym i ideologicznym. A któreż to z pism społeczno — literackich, poza „Wsi”, poświęca należną ilość miejsca tym zagadnieniom, znajdującym się weale nie „na uboczu centralnych wałk politycznych”?

„Oczy klasy robotniczej, partii i władz ludowych zwrócone są dzisiaj na wieś — pisze Skulski. — Robimy wszystko i będziemy robić, aby wykorzystać wszystkie rezerwy nie tylko w ziemi, łakach i sposobach pracy, ale i w samych ludziach. Terenowi aktywiści muszą się tym głęboko przejąć, a przecież „Wsie” jest jakby organem aktywistów terenowych, dlatego domagamy się od redakcji, aby nie zaniedbała tej głównej obecnie sprawy”.

Aktywiści widzą i wiedzą, że rewolucja rozwija się i zwycięża w walce. Ich głowy nie przypominają komedy z mnóstwem szuflad, w które ciekawość napycha góry przeróżnych wiadomości skład się tylko da. I nie dlatego łączy się na dobre ze „Wsią”, że w piśmie jest „po trochu o wszystkim”. To program samych czytelników, wyrażony już kilkakrotnie w toczącej się dyskusji, aby we „Wsi” zamieszczać materiały „o przebudowie wsi, o sojuszu robotniczo-chłopskim, o rządzeniu w terenie, o walce klasowej i przemianach światopoglądowych, o sposobach podnoszenia produkcji rolnej, o czytelnictwie, książkach, gazetach, świetlicach, radiowiczach, o politycznej i gospodarczej sytuacji w świecie, o walce o pokój, o budownictwie w kraju, o przekształcaniu się naszego narodu w socjalistyczny i o jego dziejach” — o czym raz jeszcze przypomniał MARIAN KARASEK (OZ, PGR w Stalinogrodzie).

Ten szeroki zakres tematyczny daje dopiero „obraz tego wszystkiego

go, co aktywiści dotyczą, z czym ma do czynienia w gminie”. Od pisma oczekuje pomocy, jak w tych sprawach znaleźć właściwe rozwiązanie, jak stare zmieniać w nowe, jak pobić wroga, jak bronić się przed ciasnym praktycyzmem.

Dlatego Janowi Marszałkowi wydaje się niejasny przepis Bartelskiego na nową „Wsie”. „Czegoż bowiem wymaga Bartelski od pisma przeznaczanego dla wsi? Żąda, aby przede wszystkim ukazywało przemiany życia kulturalnego. Jak mam to rozumieć? Czyżby nie było artykułów, o tej problematyce? A konkurs na reportaże o wsi, ogłoszony w 1950 roku? O czym on mówi? A sprawa bibliotek i czytelnictwa? Sam na ten temat pisał nie raz, czytelnicy recenzowali książki. Także o teatrach amatorskich było głośno swego czasu. Przecież to „Wsie” ogłosiła konkurs na sztukę dla teatrów ludowych. O cóż więc idzie? O „materiały rzeczywiste istotne”? Zgoda. Ale co przez to rozumie autor?”

Bartelski słusznie zachęcał do rozszerzenia we „Wsi” a nawet wysunął na plan główny „działu społeczno — kulturalnego i całej problematyki z nim związanej”. Wynika to z logiki rozwoju przemian na wsi; podnosiła się kultura mas i wyrasta z nich nowa inteligencja — „przodująca wieś”.

Ale i w tym kręgu (który obejmuje kilkanaście odrębnych zakresów) rozstrzygające znaczenie ma nie sama tematyka, lecz praca ideologiczna pisma, nie oderwana od praktyki działalności i potrzeb wsi, która powinna uzbrajać aktyw w rozumienie, jak w różnych zakresach i warunkach ma na prowadzić wieś do socjalizmu. Jak w lokalnych i drobnych na pozór sprawach widzieć związek z całością naszej walki i przebudowy kraju. Tego oczekują od „Wsi” działacze terenowi.

Ale ta strona związku czytelnika z pismem również wymaga od redakcji zrewidowania jej pracy ideologicznej, aby upowszechniając i stosując wskazania partii i marksistowskiego poglądu na świat, umiała trafnie odpowiadać na pytania, wysuwane przez praktykę, aby lepiej służyła rewolucyjnej praktyce przekształcania życia na wsi.

Wacław Palik

RYSZARD HŁADKO

Z wędrówek po krainie kurpiowskiej sztuki

Prowadzona przez Copele Spółdzielnię Przemysłu Ludowego i Artystycznego w Pniewie w pow. pultuskim działalnością swą obejmuje kurpiowski region Puszczy Białej. Z wyjątkiem zespołu garmcarskiego w Pultsku większość jej członków w liczbie 213 stanowią kobiety: tkaczki, wycinankarki, hafciarki na płótnie i fiutlu (tych najwięcej). Hafciarstwo, tkactwo, ceramika i wycinanka, chociaż nie są jedynymi, należą do głównych technik i form, w jakich wypowiada się artystyczny kurpiowski lud. Spółdzielnia stała się decydującym czynnikiem ożywienia życia kulturalnego na Kurpiowszczyźnie i związania regionalnej wytwórności ze współczesnymi potrzebami naszego narodu.

Przewodzący rejon Puszczy Białej od Pniewa, przez Lutobroki i Wólkę do Komorowa, by w tym kilkunastokilometrowym pasie odnaleźć nie ślady ledwie, ale tętniący pełnym życiem ludowy artystyczny.

*

Zagubiona pod lasem na skraju Pniewa jednozobowa chałupina Stanisława Jackiewicz z góry zdaje się określać dawną pozycję materialną i rodowód społeczny jej mieszkanki. Istotnie — Jackiewicz i jej najbliższa sąsiadka Maria Prusówna — to bezrolne wyrobnice wiejskie. Obydło przed wojną były w „obowiązkach” u gospodarzy, „Roboty były pod dostatkami, tylko zapłata marna” — A co mówią dzisiaj?

— Tiul się kończy, brak dalszych zamówień. Co będziemy robić? Gdy tak mało roboty, spółdzielnia powinna wszystkich tiul nam tylko dawać — bezrolnym; to co mają ziemię mogą i bez tego się utrzymywać.

W tej prefezji odzywa się ambicja i godność, ocena nowej roli w życiu gromady dawnego wyrobnika u obcych, a teraz twórcy „na swoim warsztacie”, odzywa się niedopowiedziana ambicja usamodzielnienia się w oczach opinii. Ze istotnie względnie materialne nie odgrywały w tym wyjątkowej roli przekonał mnie szczerzy okrzyk Jackiewiczowej:

— Jak ja to lubię! Ta robota tak ciągnie człowieka, że bym nie jadła, nie spała a tylko robiła.

W ciężkim borykaniu się z zagonem piachu lud kurpiowski nie zdradził swego sentymentu dla piękna. Wzrosty kilimy, misterne hafty i koronki, delikatne wycinanki idą tylko do sklepów Copele. Stroja najskromniejsze nawet wnętrza chat kurpiowskich.

I jeśli praca artystek znajduje pełne uznanie wśród ich mężów i ojców dzieje się tak nie tylko ze względów materialnych, nie tylko dlatego, że dzięki ich pracy można powiększyć dochód i pełniej zaspokoić potrzeby domu. Także dlatego,



Haft pniewskich tiularek: Stanisława Jackiewicz i Marię Prusówną.

że uznali w swoich małżonkach, żonach i córkach artystki, tworzące i rozwijające kulturę i folklor ziem kurpiowskich. Nie dziwnego, że nie tylko u Jackiewiczów, ale wszędzie, gdziekolwiek tylko wstąpimy, zastawiamy mężczyzn bawiących dzieci, obierających ziemniaki, gotujących strawę. Zastępowali żony w domowych pracach, aby te same miały więcej czasu na „robotki” ludowe. W biurze spółdzielni zastąpiła ich kobieta, która w domu prowadziła robotę dla swych żon, by wędrując z odleglejszych wsi nie narażały się na spotkanie z pojawiającymi się w okolicy wilkami.

*

Monotonny pejzaż zimowy ożywia się nieco, gdy zbliżamy się do Lutobroku. Ujeżdżona w śniegu koleina drogi wspinia się na niewielkie wzgórze, przecina drewniany mostek, opada ku wsi, wsuwa się między chałupy głębokim wąwozem, by w końcu zniknąć w perspektywie lasu czerniejącego na horyzoncie. Promieniste słońce wyrzeźbiło w drzewie na trójkątnych płaszczyznach dachów, rzeźbione okienkie z motywem serca, liscia kłonu lub lipey już z daleka zwiastują kurpiowski region.

W domu Janiny Skłuckiej oglądam hafty pięciennych serwetek. W wspólnych motywach kłosek, dzurek „zielka”, „kółeczka z sietkami” — haft jest jednak nie czerwoną — typowy dla tutejszego regionu lecz biały — występujący najczęściej w rejonie Puszczy Zielonej (okolice Ostrołki).

— Jakimi drogami przedostał się do serwetek Skłuckiej?

— A tak sama z siebie, a trochę z podglądania — odpowiada, — Lad-

ne? No tak, ale naślądać się trzeba nie ma, każda nitka, każda dzurka „wysiećbula”.

Wszędzie gdzie byłem, słyszałem podobną odpowiedź, w której: „nauczyłam się sama z siebie” miało większe znaczenie niż „podglądanie”. Niezwykła chwytność, z jaką każda z chałupniczek przechodzi swój twórczy nowicjat jest najlepszym dowodem głębokiej wśród Kurpiów wrażliwości artystycznej. Wystarczy zaledwie nikły impuls, aby ją wyzwolić.

*

W Wólce, u gospodyni Zofii Jaworskiej. Na stole piętrzy się stos wykonanych przez nią serwet i obrusów, a w szafie czeka jeszcze większa ilość płótna Kurpiowskiej haft, niechże więc będzie i kurpiowska piosenka. Jaworska i dwoje pomagających jej dziewcząt nie przerwywały pracy nuci:

„Wiejska dziewczyna w swym wiejskim stroju
Najpiękniej wygląda w świecie
Jako na miedzy ta polna róża
Jakoby to leśne kwiecie.
Matuś i babcia tak się nosili
I ja też lubię te stroje
Stroje kurpiowskie, skromne
A proste
Jak proste jest serce moje”.

— Pokażcie więc swoje „skromne a proste stroje”.

— A któż by tam z młodych dziewcząt w tym chodził. Za ciężkie, a i moda teraz inna... —

Ale matka Jaworskiej wybadywa ze skrytni stary strój kurpiowski. Staruszka zrzędzi:

— U nas tylko starsi jeszcze w



Kurpiowski strój weselny.

tym chodzi. Jak my pomrzemy to i zwyczaj zaginie. Za mojej pamięci wszystkie panny ubrane w te kielce miały poważanie, a teraz?...

Została tylko piosenka: „Matuś i babcia tak się nosili i ja też lubię te stroje” — śpiewają Jaworscy przy robotcie. Ale życie poszło na przód. Tej izby zagubionej w samym sercu Białej Puszczy nie zdoła już prawie nie poza palupem — co przypominałoby kurpiowskie wnętrze. Nie ma wycinanek, własnych haftów, tkanin, pajaków... nie ma nawet owego bujnego kwiecia z białki, jakim ponad miarę przystrojone są wszystkie wolne miejsca w sąsiednich chałupach. W tym domu kurpiowski artystyczny wykwit tylko „na wynos”.

*

Wólka jest biedną wsią: 2 — 3 hektary piachu nie przyniosą zbyt obfitych urodzajów. A rodziny są liczne. Nie dziwnego, że z Wólki wywodzi się aż 48 hafciarek. W sąsiednim Lutobroku, gdzie lepsza ziemia i większe gospodarstwa jest ich tylko pięć.

Nie wiem, czy przysłowie „jak się widzą, tak się piszą” zrodziło się w Kurpiach, w pełni jednak oddaje ono obyczajową psychologię Kurpiów. Jakże bowiem pojęcie bogactwa było u ściśle związane z pięknym ubiorem! Zamożny Kurp podkreślał swą uprzywilejowaną pozycję społeczną — ubierając się nie tylko w kosztowny, ale też jak najbardziej jaskrawy strój. O bogactwie miało świadczyć kolorystyczne bogactwo „kiełce” i liczba ozdób cekinowych, w hafcie natomiast — największa wyśmienność i maksymalne nagromadzenie tradycyjnych zdobioń. Na tej drodze spotykała

się pycha bogacza z ambicją biedniaka. Ten ostatni — wystrójony, że aż oczy rwało, chciał choć wyglądem (odświętnym) obronić swą godność.

To mi wyjaśnia, dlaczego tak bogate stroje znajdują się u Marii Dudziakowej z Wólki, u której się przecież „nie przelewało”. Pokazała mi ona „święteczną”, wyszywaną koszulę, wykonaną przed wielu laty. Szeroki kołnierz i sztywne mankiety obrebrzone bufiastą, drobiazgowo wypracowaną ażurową koronką, ramiona i przedkoszuli — wszystko to wyszyte kurpiowskimi „zielkami”, gwiazdkami, kółkami, szlachetkami i wianuszkami. Niestety, wzorki na szyję nabyły gęsto, zostawiając tak mało białego tła, że nawet z bliska zlewają się, tworząc wielkie, intensywne, czerwone plamy, w których nie sposób wyróżnić pojedynczego ornamentu. Swoisty kurpiowski barok. Doprowadził do niego kulak. On bowiem zaprzagnął konkurować z biedotą w pięknym stroju. Piękne hafty i ozdoby, jakie stosowali w materiale artysty — biedniacy, było wyraziste i celowe. Miało podnosić urok postaci. Kulak zrobił z ubrania ordynarną tapetę. Zamiast trzech — dziewięć wzorów, zamiast pięciu ozdób — piętnaście. Chęć się nie pięknym stroju, lecz wystawnością „hafciarskiego kramiku”, jaki nosił na sobie. Słabo naśladownictwo owego kramarstwa, sprowadziło kiedys Dudziakową na manowce, nie wczając w części estetyczne zalety jej wysokiego artysty.

Pozostałość tego zjawiska widzi się jeszcze tu i ówdzie w pracach hafciarek: np. w pięciennych krawatkach, które od góry do dołu popatrzone są nadmierną ilością wzorów. Co do samej Dudziakowej —

rozluźniła ona zagęszczenie między poszczególnymi wzorami i tylko wyjątkowa soczystość wzoru przypomina o dawnych ambicjach ubogiej chłopki, ale w równej mierze może świadczyć o świadomym poszukiwaniu nowych rozwiązań kompozycyjnych i technicznych w dziedzinie haftu.

*

Zarówno Wólka jak Komorowo, Lutobroki a nawet położone na szlaku komunikacyjnym Pniewo stanowią jeszcze ugor kulturalny. W tej dziedzinie zarząd spółdzielni nie przejawia pożądanego inicjatywy. Hamującą niewątpliwie rolę odgrywa szczupłość lokalnej świetlicy i odległość jaka od dzieli od większości członków. Natomiast książka mogłaby już wiele zdziałać, ale i z nią nie jest dobrze. Kulturalne nierówności, nauczycielstwa Pniewa i Wólki odkryło mi drugą tego stanu przyczynę. Trzecią — same twórcze ludowe — narzekania na brak świetlicy, oświetlenia elektrycznego, duże odległości, zle drogi i... wilki. Tak, to są ważne okoliczności. Byłbym też w końcu rozgłoszył hafciarki, gdyby nie spotkanie z Michaliną Wierchoń z Wólki — Folwarku. Pokazała mi, że i przy ławie naftowej można się uczyć i bawić, nie odrywając się od pracy w spółdzielni.

Wierchońowa przewodzi zespołowi czytelnictwu. — „Robotę by rzuciła a czytałaby...” — tak o niej mówią koleżanki. Trudniejszą książką jest dla niej „tylko z wierzchu nudna, bo potem można już wszystko zrozumieć”. Do czytania wciągnęła także własnego męża, który ma już 35 lat, a od czasu szkoły przecież do ksiątek nie zaglądał”.

Największą jednak popularność uzyskała Wierchońowa jako hafciarka, która „śliki pisze”. Z napisanym przy współpracy miejscowego nauczyciela „Kurpiowskim Weselem” zawędrowała swego czasu aż na festiwalową estradę warszawskich Bielan. Ostatnio napisała Michaliną krótką jednoaktówkę, w której zobrazowała pracę spółdzielni i obyczaj ludu kurpiowskiego.

Ta pisarska i teatralna inicjatywa Wierchońowej na ten zabiegania pracy kulturalnej w regionie urasta do rozmiarów wysokiej rangi, nadaje domorosłej „pisarce” godność czołowej działaczki kulturalnej wśród członków spółdzielni. Wskazuje na nowe zadania artystek kurpiowskich: od pracy twórczej w warsztatach domowych do rozwoju życia kulturalnego w gminie.

W zniwonym lipcu ub. roku potrafiła Wierchońowa zarobić 1050 zł — o wiele więcej niż najlepsze hafciarki w okolicy. Przekonująca to odpowiedź dla tych wszystkich jej koleżanek, które swój brak zainteresowania dla spraw kulturalnych tłumaczą przeciążeniem w pracy.

Ryszard Hładko



Mal. K. Sierbriannikow



Mal. J. Nieprincew

Listy polskich czytelników wiejskich

DO PISARZY RADZIECKICH



Michał Szolochow

Dziękujemy Wam za wspomnianą powieść pt.: „Zorany ugor”. Piękna książka Wasza jest bowiem wielką lekcją historii dla nas pracującego chłopstwa, ale i narodu polskiego. Pokazuje ona walkę klasową małego i średnioludnego chłopstwa z wyzyskiem kulaków i obywateli, znaczną wiekowymi krzywdami i morzem wyłanej krwi.

Wiele jednak trzeba było wysiłku by tę wielką i słuszną walkę wygrać. Wielu wiernych synów Związku Radzieckiego padło czy to od kul zdrajców, czy nawet z ręki nieświadomego biedniaka, którym kierował podstępnie kulak czy obywatel. Jednak praca polityczna i rolnicza ze zrozumieniem zachodzących przemian pokonały w końcu ciemnotę, bierność i chwiejność mas chłopskich. Zwykli chłopcy kształtowanie się pełnowartościowego, wolnego od krzywd i wyzysku i dążącego do lepszego życia chłopca, prawnego posiadacza ziemi, z której wyrósł i na której

WŚRÓD książek czytanych przez chłopów trwałe miejsce zdobyła powieść radziecka. Dla wielu czytelników wiejskich stała się ona szkołą świadomości politycznej, ułatwiła zrozumienie przemian zachodzących w naszym kraju, zdecydowała o aktywnym w nich współuczestniczeniu.

Książki o wojnie i partyzancie, książki o budowie socjalizmu i komunizmu stały się bliskie chłopu polskiemu dzięki swej ideowej żarliwości, prawdzie życiowej, artyzmowi. Toteż nie dziwnego, że wielu z nich pragnie bezpośrednio wyrazić autorom radzieckim swój podziw, swoje gorące podziękowanie za książki, które dały im tak wiele, które są ich nauczycielem i przyjacielem.

DO MICHAŁA SZOLOCHOWA

pracuje ku wspólnej korzyści, tak swojej jak i jego brata pracującego robotnika. I dziś, gdy taka sama walka toczy się u nas, wiemy, że zwyciężymy — w Waszej książce znajdując własne nasze życie.

MIECZYSLAW GOŁĄB
(pow. Grodzisk Mazow.)

DROGI Towarzyszu! Czytając napisaną przez Was powieść — „Zorany ugor”, przekonałam się, że nie ma w życiu żadnej trudnej sprawy, jeżeli się pracuje kolektywnie, jak Wasi bohaterowie. I musiałam porównać ją z moim życiem.

Przyjechał do sióła biatogwardziści, dawny oficer do byłego swego żołnierza, zamieszkał u niego, użył go jako narzędzia w podłej walce z powstającym kolektem, nie cofając się nawet przed zbrodnią, mordując w okrutny sposób dwoje niewinnych ludzi. Jakże często było tak u nas, a ci ludzie i nas i u Was ginęli tylko dlatego, że walczyci o lepsze jutro dla siebie i innych. I u nas jeszcze tak się zdarza, że biedny chłop omotyany przez kulaka, omotyany przez pożyczki, za które musi kilkakrotnie nadrobić, walczyci z nami. Podobnie jak u Waszej książce wróg boi się otwarcie występować, kryje się za innych. Tych musimy odepchnąć i pozyskać, a jak — uczymy się od Was, od bohaterów „Zoranego ugoru”.

Bardzo mi się podobał postępek Nagulnowa, kiedy po powrocie z wojny dowiaduje się, że żona jego została zhańbiona i z rozpaczą powiesiła się. W pierwszej chwili oszalał z rozpacz i wpadł Nagulnow do chaty swego wroga. Nie zastaje go, wyciąga więc starego ojca, aby go za moment zabić, lecz na krzyk żony wroga, która podsuwa mu do zabicia gromadkę drobnych dzieci, opamiętał się i darowuje swą krzywdę. Postać sekretarza komórki partyjnej podobna mi się również dlatego, że choć Nagulnow w swojej gorliwości w sprawie budowy kolektywu popełnia mnóstwo błędów przy rozstrakowaniu, ale pod ciężarem nagany Komitetu Powiatowego nie załamuje się, uczy się na własnych błędach, aby iść już drogą słuszną w myśli wytyczonych partii.

Ci ludzie, mimo swych błędów, uczą nas, jak odzyskać utraconych ludzi, jak przekonywać niepewnych.

Dzięki Wam, Towarzyszu, wzorując się na minionych trudnościach w Waszym kraju i osiągnięciach przyrzekamy w imieniu naszego powiatu, że do walki o lepsze jutro współdziałania naszych gromad iść będziemy kolektywnie, umacniając się do pracy czytaniem takich jak Wasza książka.

MARIA SUCHOCKA
pow. Mińsk Mazowiecki

DO BORYSA POLEWOJA

dzieckim. Po przeżyciach ostatniej wojny, czytając książki pisarzy radzieckich, przekonałam się, że każdy człowiek w Związku Radzieckim to bohater w czasie wojny i bohater w pracy. Takich ludzi można tylko wychować w ustroju socjalistycznym. Czytałam książkę z zapartym tchem, czytali ją moi synowie i młodzież w świetlicy. Mieriesjew jest dla nas wszystkich wzorem i przykładem wielkiej miłości do ojczyzny i ludzi pracujących na całym świecie. Wszak walczył o wolność nie tylko swego narodu, ale narodów na całym świecie. Na książce tej uczyć dzieci miłości ojczyzny, miłości i szacunku do Związku Radzieckiego.

Dziękujemy za napisanie tak pięknej książki i życzymy długiego zdrowia i życia bohaterowi Mieriesjewowi i Wam tow. Polewoj i prosimy o napisanie książek o radzieckich bohaterach pracy. Takim bohaterem jak Mieriesjew zawdzięczamy naszą wolność i to, że się nasze dzieci uczą mogą i to, że jedziemy dzisiaj z nimi na wybieżki na wielkie budowy, i to, że dzięki Związkowi Radzieckiemu budujemy u siebie socjalizm, w którym będziemy mogli wychowy-

wać nasze dzieci i młodzież na takich jak on ludzi. Ci co dziś pracują, podjęli jego trud, dlatego prostymy o książki o nich.

JANINA FRYDZYSIAK
Emilianów, pow. Gostyń

ZESPÓŁ czytelnicy we wsi Osiny po przeczytaniu Waszej książki pt. „Opowieść o prawdziwym człowieku” przesyła Wam słowa serdecznego pozdrowienia i wielkiego uznania za to, że swoją książką potraficie dodać każdemu otuchy. Książkę tę czytaliśmy jednym tchem, razem z bohaterem przeżywając jego sukcesy i niedole, jego radości i smutki. Jego bohaterka postawiła i siła woli do dała również nam bodźca do lepszej, wytrwalszej pracy. Postanowiliśmy wzorować się na ludziach radzieckich tak bliskich nam sercem i czynem, czytając więcej radzieckich książek, które tak pięknie i prosto o nich mówią, które kształtują serce i rozum człowieka.

Przesyłamy Wam, Towarzyszu, gorące pozdrowienia z Polski.

W imieniu zespołu czytelników
JANINA BASIAK
Osiny, pow. Mińsk Mazowiecki



Borys Polewoj

CZYTAŁAM wiele książek pisarzy radzieckich, ale największe wrażenie wywarła na mnie książka pt. „Opowieść o prawdziwym człowieku”, napisana przez Was tow. Polewoj. Podziwiam bohaterstwo Mieriesiewa, jego poświęcenie i wielką miłość do socjalistycznej ojczyzny. Nie chciało się wprost uwierzyć, że tacy ludzie mogą istnieć na świecie, a jednak istnieją w Związku Ra-

BOLESŁAW DUDZIŃSKI

SYGNAŁY BUNTU I PROTESTU

Znawcy życia amerykańskiego wiedzą dobrze i podkreślają niejednokrotnie, że codzienna egzystencja 160 milionów obywateli USA nie przypomina bynajmniej spokojnej tafi sław, ustanej siatkowo promieniami słońca, jak to przedstawia propagandowe bałamuctwo. Pod tą rzekomo lustrzaną i nieruchomą powierzchnią trwa się coraz liczniejsza prądy i wiry, najostrejsze zaprzeczające oficjalnie ogłoszonemu „błogostanowi”. Wnoszą one do świadomości zbiorowej ferment, bunt i protest.

„Druga” Ameryka dalej znać o sobie nie tylko głosem strajków i wystąpień klasy robotniczej, nie tylko działalnością Partii Komunistycznej, tropionej i przesładowanej, a jednak zawsze żywej, czujnej i zdecydowanej. Polityka awantur wojennych i szaleńszych zbrojeń, uprawiana przez waszyngtońskich plenipotentów Wall Street, ciężkim strumieniem spada na barki najsłabszych warstw ludności, obniżając z miesiąca na miesiąc ich poziom życiowy, zmuszając do coraz dotkliwszych wyrzeczeń, powodując straty i szkody nie tylko materialnej natury, skoro np. wojna koreańska odkryła szereg dziesiątki tysięcy rodzin amerykańskich.

To wszystko właśnie sprawia, że poza garścią bezpośrednich i pośrednich użytkowników konfliktu zbrojeń i przygotowań wojennych — obywatele

USA nie mają dziś powodów do zadowolenia. Robotnicy, farmerzy, drobni przedsiębiorcy na równi odczuwają nieznosny ciężar polityki kłótni między rządzącymi, panowanymi nad światem i w tych zbrodniczych intencjach prowadzących naród ku katastrofie. W społeczeństwie amerykańskim i rośnie poczucie niebezpieczeństwa i ryzyka, związane z kierunkiem polityki rządu, Departamentu Stanu i Mac Carthy’ego. A z tego poczucia rodzi się znamię i daleko idące przemiany w jednostkowej i zbiorowej świadomości „poddanych”.

Te sprawy są właśnie tematem ciekawej, nasyconej polityczną aktualnością i obfitującej w satyryczne akcenty powieści P. Courtade’a, znanego pisarza i działacza Komunistycznej Partii Francji. Skromny bohater powieści, Jimmy Reeds, urzędnik jednego z nowojorskich towarzystw ubezpieczeniowych, nie ma na pozór żadnych właściwości i cech „bohateńskich”. Jest to człowiek raczej przeciętny, spokojny, nawet nieco tchórzliwy. Wobec wszelkiej władzy lojalny i z natury swej stojący z daleka od wszelkich konfliktów politycznych i socjalnych.

Reeds jest człowiekiem, który niedawno przekroczył trzydziestkę, ma żonę i dzieci, cieszy się pełnią sił i zdrowia, nie zbliża się do inteligencji i wręcz nie wie uczeniowej. Ale cały ten zespół

rysów indywidualnych nie tylko nie daje Reedsowi zadowolenia i spokoju wewnętrznego, lecz przeciwnie — w osobliwych warunkach „amerykańskiego stylu życia” — wywołuje w nim dokuczliwe nastroje pustki, jałowości, nudy i bezsensu istnienia. Zrodzony z tych nastrojów pesymizm i desperacja nierzadko zaprowadziliby Reedsa kto wie ku jakim krańcom. Zdarzają się jednak fakty, które przywróciły mu zdolność rozsądnego myślenia, a — wraz z nią — wskazywały drogę czynnego i pozytywnego działania.

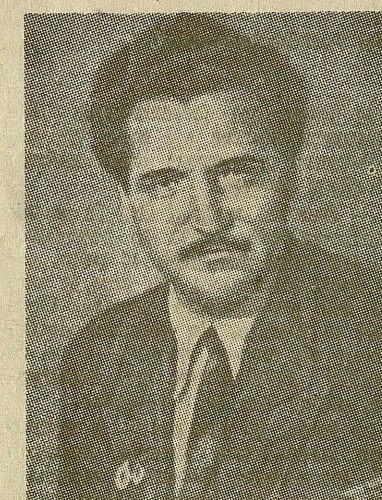
Obecność na koncercie Paula Robesona, zakończonym napaścią faszystowskich chuliganów i policji na spokojnie rozchodzącą się publiczność — to była pierwsza lekcja, stawiająca Reedsa oko w oko z amerykańskim systemem terrorku, bezprawia i dyskryminacji rasowej. Wakacyjna podróż do Europy, podczas której Reeds miał możliwość zapoznać się z „działalnością” dyplomacji USA i odczuć na własnej skórze wyciągnięte przez Atlantyk macki amerykańskich gestapo, przyniosła mu nową sumę pouczających spostrzeżeń i doświadczeń. Prawdomówny i uczciwy Reeds w oczach panów z F. B. I. stał się szybko osobistością „podległą” o „komunizm itp.”, o „człowieku „wyrotow”.

Reeds wraca do kraju w chwili, gdy na Korei wybuchła burza wojenna, przy-

DO A. BEKA

DROGI Towarzyszu! Zespół nasz w bieżącym roku przeczytał oprócz książek autorów polskich, kilka książek autorów radzieckich, a między innymi i Waszą powieść „Szoła Wołokolska”. Książka ta pokazała nam, jak naród radziecki w okresie napaści hitlerowskiej potrafił zorganizować walkę obronną. I właśnie wówczas, kiedy u nas triumfowała niemiecka „Viktoria”, tam na szosie Wołokolskiej naród radziecki, stojący do obrony Moskwy, tworzył podwaliny wielkiego zwycięstwa nad faszystem. Zwycięstwo to dało wolność i nam. Zwiędzając dziś Radziecką Ukrainę chłopcy polscy piszą o pięknym życiu tamtejszych chłopów kolektozników. Tereny te zgniecione ciężkim walcem wojny są dziś przykładem pokojowej budowy nowego życia. Czytając Waszą książkę, zrozumieliśmy lepiej wielkie oddanie człowieka radzieckiego sprawie obrony ojczyzny, a patrząc obecnie na budownictwo pokojowe, oceniamy wielki wkład ludzi ZSRR w sprawę utrzymania pokoju światowego.

K. LASOTA
Kozłowo Nowe
pow. Grodzisk Mazowiecki



Konstanty Simonow

DO K. SIMONOWA

CZYTAJĄC książkę pt. „Dni i noce”, poświęconą pamięci poległych za Stalingrad, uczułam głębokie uznanie dla tego, kto ją napisał, dlatego teraz pragnę podziękować Wam, jako autorowi tej książki.

Książka ta mówi nam o wielkim hartie i wytrwałości ludzi radzieckich. Bohaterem wydarzeń, jakie opisuje książka, jest kapitan Saburów. Chciałabym wiedzieć, czy przeżył on wojnę i czy stał on przy trumnie ze żłobkami towarzysza Stalina. Poza Saburówem, czytelnicy nasz zespół podziwiał odwagę młodej sanitariuszki Klimienko, która całym sercem oddała się swej pracy na froncie.

Jako jedna z czytelników tej książki, widzę, że jest ona czytana z zainteresowaniem w całej Polsce, a nazwisko Wasze mile wspomniane przez wszystkich czytelników.

HELENA SZUSTAKIEWICZ
Adamów, pow. Grodzisk Mazowiecki

gotowana z premedytacją przez Dulleasa i Spółkę. Nasz skromny bohater wie, co ma sądzić o tej wojnie, a ponieważ nie skłony jest ukiwać swego zdania, jeszcze jeden „grzech” spada na jego sumienie — i w politycznych kartotekach nazwisko Reedsa podkreślono mocno czerwonym ołówkiem. Rzecz jasna, człowiek taki „niebezpieczny” ma w Stanach Zjednoczonych zamknięty dostęp do pracy zarobkowej, bo takie przywileje istnieją tylko dla „lojalnych” obywateli. Mało tego, Reeds musi stawić się przed groźne oblicze „komisji śledczej”, badającej rzekomo bezstronnie sprawę omyślnego podżądania do konspiracji Robesona — musi poddać się krzyżowemu ogniu ideologicznych i podstępnych pytań, których celem jest przypięcie białemu jaskrawo „czarnej” etykiety.

„Prześluchanie odbywa się wówczas, gdy Jimmy Reeds nie ma już wątpliwości co do USA, „faszystowskie ustawa przemycia się między stronnictwami Biblii, a palki owija się w pełny tekst amerykańskiej konstytucji”. Nie tracąc spokoju i godności, Reeds daje należyte odprawę amatorom „polowań na czarownice”, wiedząc doskonale, że konsekwencje takiej postawy będą dla jego przyszłości osobistej ciężkie i dotkliwe.

Rozumiał — pisze o Reedsie w zakończeniu powieści Courtade — że zaczyna się dla niego zupełnie nowe życie, że oddał staję się innym człowiekiem, zmienionym do głębi. Nie wie, czy jest to tak, jak wiele od niego to nowe życie żąda, ani jak trudno będzie wśród burzy zachować wciąż żywy ten „płomyk”, który się w nim rozpalil.

Płomyki coraz ostrzejszego niezadowolenia, buntu i protestu rozpalać się

JOZEF KOZŁOWSKI W 65 rocznicę zgonu Ludwika Waryńskiego

ROBOTNIKOM - FABRYKI CHŁOPOM - ZIEMIĘ

WŚRÓD wielu papierów zabranych przez policję u Ludwika Waryńskiego w czasie jego aresztowania w Krakowie w dniu 8 lutego 1879 r. znalazł się również i list nieznanego korespondenta z Jaworzna. Donosił on Waryńskiemu o tragicznej, beznadziejnej wprost sytuacji chłopów jaworzyskich.

„Przed rokiem 1873 — pisał korespondent z Jaworzna — właścicielem kopalni węgla kamiennych w Jaworznie był rząd austriacki. Po roku 1874 rząd sprzedał kopalnię owe przedsiębiorcom pruskim, którzy zwyczajem nowoczesnych fabrykantów już wprowadzali nowacje. I od czegoż zaczęli? Oto wiecie... swoim sposobem zabudowana nie podobala się owym pansom. Ba, ale domy na inne miejsca poprzemieniło to nielada sztuka by była i to za droga. Cóż więc panowie fabrykanci nie robią. Przekupują pewnych ludzi, którzy uregulowaniem wsi się zajęli, chłopci i górniczy sprzeciwiali się bowiem wszelkim zmianom w urządzeniu ulic. Otóż ci pewni ludzie podpalają w środku wsi domy tak, że 3/4 wsi płonie, no i wiecie, raczej zgłiszczą przysposobione do regulacji. Lecz nie koniec na tym. Panowie przedsiębiorcy, wyciągają na pogorzeliskach ulice i place publiczne i wieśniakowi... odbierają grunt za 1/3 jego wartości, a wieśniak przyciśnięty niedzą, głodem, nie odetchniewszy po dymie, zmuszony był przyjąć pieniądze, jakie mu tytułem wynagrodzenia dawano...”

List ten, przeznaczony prawdopodobnie do opublikowania w prasie socjalistycznej, wskazuje na łączność Waryńskiego z uciskanymi chłopami, którzy do niego zwracali się o pomoc.

Waryński był pierwszym spośród polskich działaczy socjalistycznych, który docenił, aczkolwiek niezupełnie konsekwentnie, znaczenie potencjału rewolucyjnego chłopstwa i jego rolę jako sprzymierzeńca proletariatu rewolucyjnego. Z jego to polecenia Filipina Płaskowicka udała się na wieś do Janistawic w powiecie skierniewickim, aby tam zorganizować pierwsze chłopskie koła socjalistyczne.

Po wyrwaniu się z więzienia krakowskiego Waryński udaje się na emigrację do Szwajcarii. Jako delegat robotników galicyjskich z trybuny Międzynarodowego Kongresu Socjalistycznego w Chur opowiada w październiku 1881 roku przedstawicielom robotników wielu krajów o tragicznej sytuacji chłopów w zaborze austriackim.

„Galicia — mówił Waryński — zasłuszają już słuszenie na nazwę wschodniej Irlandii. Proletariat rolny bez ziemi stanowi tu 74 proc. całej ludności. Chroniczne głody, dziesiątkujące ludność, są najlepszą ilustracją materialnego bytu 3/4 mieszkańców tego kraju. Placa robotnika wiejskiego jest tam dziś mniejsza niż najtańszego w Europie chłopca tego stulecia...” Z trybuny kongresu Waryński rzucił oskarżenia pod adresem zaborcy i zemiaństwa galicyjskiego — winowajców tragicznego losu chłopów tej części Polski.

Po założeniu partii „Proletariat” działalność rewolucyjną wśród chłopów wzmacnia się. Już w pierwszej odezwie partii, w „Programie Komitetu Robotniczego” 1 września 1882 roku, partia wysunęła żądanie „aby ziemia i narzędzia pracy przeszły z rąk jednostek na wspólną własność pracujących, na własność socjalistycznego państwa”. oraz wezwała „wszystkich robotników miast i wsi do współdziałania... w walce partii.

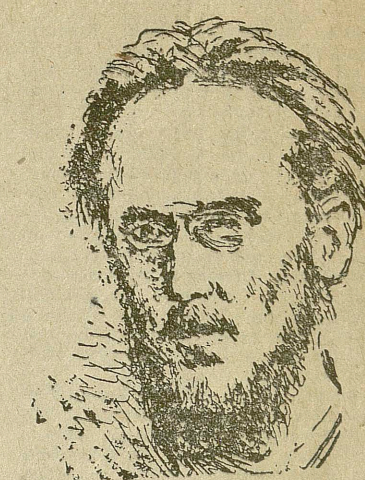
W dniu 24 czerwca 1883 roku Komitet Centralny „Proletariatu” wydaje słynną odezwę „Do pracujących na roli”, w dwóch językach: polskim i litewskim. Polskie wydanie tej odezwy ukazało się raz w formie ulotki na dużym arkuszu po raz drugi w formie broszury.

Żywo i wnikliwie ukazał Courtade etapy buntu Reedsa i wyposażył go w liczne cechy typowości. Poprzez postać bohatera powieści widzimy zarys oblicza nowej, „drugiej” Ameryki, wyłaniającej się z mroków rozumu nad opętaną Waszyngtona i Lincolna. Analizując wnikliwie proces wewnętrznej przemiany Reedsa, dając wyraz, choć skrócone, przekroje różnych środowisk amerykańskich w kraju i zagranicą, Courtade z powodzeniem udowodnił, że Amerykanie nie są „narodem gupców”, biernych i uległych, że w Ameryce rodzą się i rosną sily, zdolne wyprowadzić ten wielki kraj na szlak pokoju, wolności i postępu. Ten dowód — prawdy jest tym mocniejszy, że poparty autentycznym wizerunkiem postaci i zdarzeń, o których w powieści mówi.

Powieść Courtade’a, pod niejednym względem odkrywcza, bardzo aktualna, z temperamentem polemicznym, jest cenną nożyką przekładową i zasługuje w pełni na szczególne zainteresowanie polskich czytelników.

BOLESŁAW DUDZIŃSKI

* Pierre Courtade, „Jimmy”. Przetłumaczyła Maria Skibińska, — Warszawa, „Czytelnik”, 1933 r. — str. 304.



Ludwik Waryński.

ry. Autorem odezwy był Waryński. Agitatorzy partii rozpowszechniali ją masowo w Warszawie, we wsiach guberni warszawskiej, siedleckiej, płockiej, kieleckiej, lubelskiej i piotrkowskiej. Masowo rozrzucono ją też wzdłuż linii kolejowych, w fabrykach, kościołach oraz rozdawano przechodniom. Wielką ilość tych odezw znalazła policja we wsi Pecie w gminie Pruszków. Odezwa dotarła nawet u aresztowanego w Krakowie w sierpniu 1884 r. ślusarza Jana Jasińskiego z Dzikowa.

Był to bojowy manifest nawołujący chłopów do walki i do współdziałania z robotnikami.

„My, socjaliści — głosiła odezwa KC „Proletariatu” — w imię waszych potrzeb i interesów walkę podjęliśmy i gotujemy zgubę i zagładę wszystkim, co ciemięży pracujący lud. Jak robotnikom miast fabryki, tak wam, właścicielom, ziemi, a wszystkim wolność da przyszła rewolucja...”

Ziemia należyć winna do tych, którzy ją orzą.

Fabryki do tych, którzy w nich pracują.

Do walki więc stawajcie, a tym prędsze będzie nasze wspólne nad wrogami zwycięstwo...”

Agitatorzy partii szli do chłopów, rozpowszechniali słowem i piśmem idee socjalistyczne, organizowali ich do walki. Mówią o tym krótkie korespondencje, opublikowane w piśmie „Proletariat”, np.:

„Na wsi w gub. warsz. aresztowano dwóch podejrzanian o propagandę pośród włościan”. („Proletariat” Nr 2, z 1 paźd. 1883 r.).

„Pod Tarczynem aresztowano 3-ch włościan, pomiędzy nimi jednego zdmisjonowanego żołnierza którego głównie posiadają o propagandę socjalizmu”. („Proletariat” Nr 3 z 20 paźd. 1883 r.).

Socjaliści z zaboru pruskiego nie pozostali w tyle za towarzyszymi z Królestwa i Galicji w dziele wciągania chłopów do walki rewolucyjnej. W końcu 1885 r. i na początku 1886 r. na wsi poznajskiej, a potem i w Galicji rozpowszechniono odezwę Komitetu Robotniczego, wywołującą chłopów do wspólnej z robotnikami walki przeciwko wyzyskaczom. Tekst tej publikacji również organ polskiej emigracji socjalistycznej w Szwajcarii, „Przedświt”, w n-rze z 2 lutego 1886 roku.

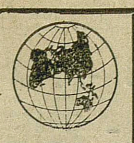
„Włościanie polski — głosi odezwa Komitetu Robotniczego — ty, którego pany, lichwiarze, komornicy i egzektorzy wyrzuli z ziemi, i ty, którego ta sama szarańcza jutro dopiero wypędzi z zagony ojczystego, ty, który kłopotujesz się, czym podatków lud procent bankowy zapłacić, i ty, który o kiju zbrączysz szukać sobie zarobku, wiedzcie, że przyczyną i podstawą waszej niedzy są porządki dzisiejsze, które trutniowskiemu rodowi pańskiemu, oddając ciężką pracę ludu polskiego. Póki jednak włościanin nasz będzie działał sam, nie zmniejszy on swojej niedoli. Przeciwnie, niedza wzrasta z każdym rokiem, z każdym dniem prawie. I wasze więc miejsce, włościanie, jest w partii socjalistycznej. Tylko z hasłem: Ziemia dla włościanina, a fabryka dla robotnika zdobędziecie sobie sprawiedliwość i dostatek, z którego wyzula i wyzuwa was szarańcza szlachecko-rządowa...”

Nie można pogodzić się więc z poglądem, jakoby partia „Proletariat” nie zajmowała stanowiska w kwestii chłopskiej. Bo choć prawdą jest, że przed Leninem, przed bolszewikami, żadna partia rewolucyjna kwestii chłopskiej w pełni, po marksistowsku postawić jeszcze nie potrafiła i prawdą jest, że kierownicy „Proletariatu” nie zrozumieli do końca idei sojuszu robotniczo - chłopskiego, to jednak faktem jest również, że wiele wysiłku poświęcili oni sprawie zespolenia robotników i chłopów we wspólną walkę rewolucyjną. Na tym polega m. in. historyczne znaczenie dorobku rewolucyjnego „Proletariatu”.

Józef Kozłowski

* Akta procesu krakowskiego Ludwika Waryńskiego i towarzyszy w 1880 r. Ze zbiorów Wojewódzkiego Archiwum Państwowego w Krakowie.

Sprawy przyjaciół



SZTUKA LUDOWA

Organ Bułgarskiej Partii Komunistycznej „Rabotnicesko Delo” zamieścił artykuł o krajowym przeglądzie amatorskich zespołów muzycznych i tanecznych. W przeglądzie tym, który odbył się niedawno w Sofii, uczestniczyło 60 zespołów. W nowej Bułgarii sztuka ludowa, korzystająca z poważnej pomocy państwa, osiągnęła niebywały rozkwit. Dawne swe formy wzbogaciła nowymi, np. utworami wykonywanymi przez zespoły śpiewacze z towarzyszeniem orkiestry. Utwory te powstały najwyraźniej pod wpływem radzieckich pieśni masowych. Duża popularnością cieszyły się na przeglądzie zespoły taneczne, wykazujące poważne osiągnięcia artystyczne.

W Bułgarii bawił ostatnio Zespół Pieśni i Tańca Rumuńskiej Republiki Ludowej. W ciągu miesięcznego pobytu zespół dał koncerty w szeregu miast kraju. Publiczność z entuzjazmem przyjmowała występy chóru, orkiestry symfonicznej i orkiestry instrumentów ludowych oraz piękne rumuńskie tańce ludowe.

Prasa bułgarska podkreśla, że obywatelski program gości uodostępnił widzą bogactwo folkloru ludu rumuńskiego. W trakcie wizyty bułgarskie zespoły artystyczne wymieniały po koleżeńsku swe doświadczenia z zespołami rumuńskimi. Wiele bułgarskich zespołów pieśni i tańca otrzymało w darze rumuński instrument ludowy „nai”.

LITERATURA

Lata wojny z agresorami amerykańskimi stanowiły dla literatury narodu koreańskiego okres wzrostu i rozwoju. W rozwoju tym odzwierciedlał się niezwykły duch i niezłomna wola narodu walczącego o prawo do szczęśliwego życia. Poważny wpływ na twórczość działalności pisarzy koreańskich wywarło V Plenum KC Koreańskiej Partii Pracy, podkreślające szczególne znaczenie literatury i sztuki na froncie ideologicznym. Od tego czasu w literaturze pojawiły się nowe dzieła poetyckie i powieści, malujące obraz walki narodu koreańskiego.

Z tematyki wiejskiej na uwagę zasługują poemat „Równina „Otevi” — Min Ben Giuna. W utworze tym autor wyraża i przy użyciu bogatych środków artystycznych narysował obraz Bohatera Pracy, mistrza wysokich pól, chłopki Ju Man Ok. Jej mąż i jedyny syn tragicznie zginął w czasie wojny. Chłopka jednak przełamała osobisty ból i oddała się całkowicie służbie Ojczyźnie i narodu, osiągając wielkie sukcesy na froncie rolniczym. Poemat opiewa patos bohaterstwa pracy chłopów koreańskich w surowych dniach wojny. Poeta piętnuje zbrodnie amerykańskich barbarzyńców, którzy zakłócają szczęśliwe, pokojowe życie narodu koreańskiego. Każda strona poematu przepojona jest palącą nienawiścią do wroga.

Inny pisarz, Li Gi En, w opowiadaniu pt. „Historia miłości”, opisuje nienawiść do amerykańskich agresorów, wielkość bombardujących zbiorniki wodne i groble na polach chłopów koreańskich. Ale zbrodnie imperialistów amerykańskich nie zlamiały woli zwycięstwa narodu koreańskiego — mówi opowiadanie. Obecnie literaci koreańscy pracują nad nowymi utworami oddającymi wielki wysiłek narodu w odbudowie Ojczyzny.

W Czechosłowacji ukazało się ostatnio kilka nowych pozycji literackich, których tematykę zacierpnęli autorzy z przemian zachodzących na wsł. Tak np. Bohumil Rzhia obrat za temat swego zbioru opowiadań „Spotkanie pod lasem” postacie ludzi budujących nowe życie wsi czeskiej. Z tego samego mniej więcej okresu — organizmizm — społeczeństwo produkcyjnych po roku 1949 — czerpie temat Paweł Bojar do swej powieści pt. „Gorące dni”, będącej zarazem drugim tomem trylogii z życia wsi.

RADIOWEZŁY

Radiofikacja Słowacji poczyniła tak wielkie postępy, że nie ma tam już prawie wsi, gdzie by ludzie nie mogli słuchać audycji radiowych bezpośrednio z rozgłośni centralnych lub za pośrednictwem lokalnych radiowęzłów. Terenowo aparaty radiowe — w szerokim zakresie radiowęzły do swej pracy. Słowacja posiada ponad 1000 radiowęzłów lokalnych, znajdujących się w miasteczkach i wiejskich wsiach, ponad 300 rozgłośni fabrycznych, setki radiowęzłów w urzędach, na stadionach, dworcach kolejowych itp. Wokół pracy radiowęzłów tworzy się specjalne czasopismo dla radiodzieł wiejskich pt. „Miestny rozhlas” („Radio wiejskie”). Szereg artykułów o pracy radiowęzłów zamieszcza także czasopismo „Osvetova praca”. Przed kilku miesiącami ukazał się podręcznik Grunerovej dla pracowników radiowęzłów pt. „O pracy radiowęzłów”, ostatnio zaś praca kolekcji radiowych załat. się dr F. Bartosze w książce pt. „Miestny rozhlas”. Kółka radiowe odpowiadają w pewnym stopniu naszym komitetom redakcyjnym z tym, że mogą one istnieć nawet w wsiach nie posiadających radiowęzłów. Zakładane są one przy domach, kultur, świetlicach itp. Zadaniem ich jest czuwanie nad tym, aby audycje stały na wysokim poziomie ideowym, i posiadały zajmującą treść. Kółka są głównym dostawcą materiału informacyjnego, przy czym ciążą na nich odpowiedzialność za prawdziwość podawanych danych.

Książka zajmuje się w poszczególnych rozdziałach stanem radiofikacji w Słowacji i zadaniami radiowęzłów, najwięcej jednak miejsca poświęca pracy kółek radiowych. Autor omawia problemy szkolenia pracowników radiowęzłów, formy pracy rozgłośni, współpracę z rozgłośniami centralnymi i radiowęzłami fabrycznymi, osobę i pracę speakerów, wykorzystywanie prasy w pracy kółek radiowych; tworzenie archiwum, jak również zagadnienia muzyczne oraz techniczne. W dalszych rozdziałach poruszane są również inne problemy, charakterystyczne dla zagadnienia radiowęzłów, np. zagadnienie czasu i częstotliwości nadawania audycji, ich treści, a szczególnie problematyka popularyzacji nauki i techniki oraz zagadnienie proporcji w działach muzycznym między ilością audycji oryginalnych, a odtworzonych.

Z kilku tylko powyższych przykładów widać jak bardzo ważne i aktualne sprawy porusza autor. Warto i u nas pomyśleć o wydaniu pracy, mogącej stanowić swego rodzaju podręcznik dla pracowników radiowęzłów i ich komitetów redakcyjnych.

ELIN PELIN

NIE ZĘTY ŁAN

Na bezkresnych polach, zalanych potokami sierpniowego słońca, cisza. Przeczoły się pod niebiosa lato, przyszły zima, pełne chłopskiego znoju, w spokoju i pustce. Po obu stronach drogi, gdzie nie spojrzysz, ściele się nagie ścieśniska i skoszone łąki, po których brodzą stadka bydła. Zależnie sześciu dojrzęła kukurydza — nad nią co chwila rozbiłają się gromady wróbi i chmura opadają na zapyłaną drogę. Nisko, nad nagimi łąkami krąży drożdzy. Nad samą twój głową raptem krzyknie wrona, beznadziejnie i głucho, a do serca powoli napływa głęboki smutek.

Dawno już skończyły się żniwa. I tylko daleko za wsią, samotnie, wśród opustoszałego pola stoi, pochylając pocerniałe kłosa, niezęty łan zboża. O świcie wychodzi nań młoda kobieta, bielejąca w słońcu długie rekawy jej koszu i lekko narzucona na głowę chustka. Ostry sierp błyska w jej ręku i za każdym zamachem padają na ziemię ścięte kłosa. Przejeżdżając ośmupie się z głuchym szmerem na ścieśnisko... W sercu młodej żniwarki budzi się ból, z czarnych oczu płyną powoli łzy.

Na sekatę, stojącą na między gruszy wisi kołyska. Głośny, zanoszony się placz dziecka przebiega serce matki jakby strzała. Kobieta rzuca sierp i pędem biegnie do kołyski. Zmęczona, spoccona, bierze na ręce malenka krzykaczkę, pochyla się nad nią, czule kołysze i pieszczotliwie szepce.

— Cicho malutka, cicho córeczko. Uspokój się. Pośpij, póki ja nie dożnę.

Dziewczyna uspokaja się, objawiający szyć matki swoimi malutkimi rączkami i przycicha, jakby wsłuchując się w żalną melodię, którą śpiewali jej dziadkowie, śpiewa ojciec i matka i być może ona sama kiedyś tak tęsknie ją zaśpiewa. Słucha uważnie, patrząc na matkę i blada jej twarzyczka rozjaśnia się nikłym uśmiechem.

Niedaleko, w cieniu, nakryty starą samodzielną koldrą leży chory dziadek Sawwa. Siwa, nastrozona głowa beśmiennie spoczywa na snopie; na wychudzonej twarzy poranej i poszarzałej, jak ziemia, prawie niewidoczne są oznaki życia. Slaby oddech chorych płuc ledwie porusza suche, splekane wargi. Starosta wiejski wysłał go w pole po synową, przysłał bowiem po nią zandarmi — szukają jej. Staruszek z wielkim wysiłkiem dołwolił się tu na chorych nogach zmęczony i rozbity.

— Lazarynko, wody! — cicho pojekuje staruszek unosząc zbiedzzone ciało, podobne do rzuconego na słomę łachmana.

Synowa szybko położyła córkę i przyniosła choremu dzbanek z wodą.

— Po co przyszedłeś ojcie. Przecież cię ciężko chodzić. Siedziałbyś lepiej w domu...

— Co poradziś, córuchno. Przyszli i wypędzili — gdzie się podziejesz...

— Cóż to nie widzą, żeś chory! Kaci oni, czy co?

— Och córuchno, uprzykrzyło mi się — w domu i w domu. Znudzilo się leżeć... Myślę sobie trzeba przejść się, rozprostować stare kości, tobie pomóc. Ty idź córko, wzywają przecież. Ja trochę poleżę

PIOTR IWANOWSKI

Pisarz niedoli bułgarskiego ludu

U lubionym pisarzem Bułgarów jest Elin Pelin (literacki pseudonim Dymitra Iwanowa). Jest on czołowym przedstawicielem realizmu krytycznego w literaturze bułgarskiej i nieodłącznym niedoścignionym odtwórcą życia szerokiego mas chłopskiego w epoce kształtowania się kapitalizmu w Bułgarii. Jego opowiadania i powieści opiewają życie i walkę chłopską, ukazującą ciędkie życie biedoty wiejskiej, bezustannie wyzyskiwanej przez bogaczy — czerbadzów i solidaryzującą się z nimi burżuazją. Elin Pelin z całą siłą swego niepospolitego talentu z pasją człowieka głęboko odczuwającego niesprawiedliwość stosunków społecznych odsłania rany i niedole ludu, chłosta gniebieli. Jego bezgraniczna miłość ojczyzny znalazła swoje odbicie w przebiegłych, po mistrzowsku malowanych obrazach odczuwanych przez niego i pol. Miłość dla ziemi rodzinnej i prostego człowieka była natchnieniem wielkiego realizmu. Tej miłości pozostał on wierny przez całe życie.

Elin Pelin urodził się 18 sierpnia 1878 roku w okolicy (okręgu) sofijskiej, wsi Bajlowo. Syn chłopca, wychowywał się na wsi, a później po ukończeniu szkół pracuje jako nauczyciel wśród chłopów. Był to okres głębokich przemian politycznych i społeczno-ekonomicznych. Właśnie w roku, kiedy na świat przyszedł Elin Pelin, Bułgaria przy pomocy rosyjskich żołnierzy wywalczyła upragnioną wolność. Nadszedł kryzys kulturowy i niewoli turkielej. Wzrostło przynależność do siebie zmiany w stosunkach społecznych. Rozpoczął się szybki rozwój kapitalizmu. Stary patriarchalny ustroj na wsi kończył bezpowrotnie swój żywot. Wypędzenie Turków nie przyniosło jednak wolności ludowi. Władzę opanowała młoda burżuazja bułgarska, która wraz z bogaczkami wiejskimi zaczęła uciskać chłopów. Sekundował jej w tym sprzedający kler prawosławny.

Elin Pelin widział wszystkie ujemne strony kapitalistycznego ustroju. Wi-

o potera jakoś do domu się dowłoczek.

— Nie pójde ojcie, słyszysz? Co im po mnie. Dojna zamknęli — niech u niego się dowiedzą czego chcą. A mnie niech zostawia w spokoju.

— Ech! — westchnął ciężko starzec i zamilkł. Potem jego poczerwiałe wargi znowu poruszyły się.

— Dojno, Dojno!... Zgubiłeś ty nas... — Och, grzech na jego duszę! I na ciebie biedę sprowadził, córko...

— Lazarynka nic nie odpowiedziała. Rozumiała, że ojciec ma słusność, a jednak jego wyrzuty sprawiły ból. Jakis skryty wewnętrzny protest odezwał się w jej duszy. Ona kocha Dojną i ciężko jej gdy o nim mówić źle. Przecież to on, jak orzeł górski porwał ją z domu rodziców i uwięził daleko, daleko w góry. Od tej pory Dojno stał się dla niej wszystkim i nigdy nie mogła słuchać spokojnie narzekania na męża, chociaż zaledwie mie-



Mal. Pentcho Gueorgiueff.

siąc temu go aresztowano. Ale zmęczony starzec nie mógł się powstrzymać i ciągnął dalej słabym głuchym głosem.

— Zabójca został... Czy ja gotak wychowałem? Jaki to pędziły — nie mógł ścierpieć. Ja przez całe życie cierpieć jak pies, a czego nie przychodziło znosić... Chociaż w biedzie, ale uczyliw doczekałem się swych włosów! A on co zrobił? Przekałbym go, Lazarynko, gdyby nie ty i wnuczka.

— Znow go kniesz! — z wyrzutem powiedziała synowa drzącym od wzruszenia głosem i zapłakała — czy on nie kochał ciebie ojcie, nie troszczył się o ciebie? — zapytała przez łzy.

— Cóż o tym mówić, córko — szlochając tłumaczył się staruszek — co mówię!... Dojno! Niech go Bóg ma w swojej opiece — z ledwością wymówił chory, chwytając się za serce — ale żeby do tego dojeść... zabić człowieka! Boże, Boże!

Kaszel przerwał słaby głos dziadka Sawwy. Jęcząc znow opuścił głowę na snop.

— Ja mu mówiłam ojcie, a żeby nie wiązał się z nim. On bogacz...

Po co Dojno miał się z nim zadować... Mówiłam mu...

— Wiesz przecież, jaki jest nasz Dojno, po coś mu wtedy powiedział! Lepiej, żebyś milczała...

Lazarynka nasunęła na czoło chustkę. Twarz jej pokryła się rumieńcem.

— Nie mogłam nie mówić. Jak tu nie powiedzieć? Żeby to choć raz, drugi, a to przecież codziennie. Przecież się, napastował, pieniędzy wypychał. Mogłam cierpieć? Dobra bym była żona, gdybym cierpiała załoty takiego łajdaka?

— Och! — westchnął — Dojno, synku mój, co ciebie teraz czeka?

— Uwolnij go, ojcie.

— Za zabójstwo? Uwolnij? Nie... Przepadła jego głowa — powiedział dziadek Sawwa. Nie mógł wytrzymać, pokory w nim nie ma.

— Pokora i pokora! Nikczemnik i teraz nie dawałby mi spokoju, gdyby go Dojno nie wyprawił na

tamten świat — twardo powiedziałła Lazarynka.

— I ty córuchno? I ty tak mówisz. Dlatego to i ciebie ciągną po sądach... No cóż, idź, dowiedz się, czego chcą. Wszystko jedno, nie skończysz dzisiaj żać. — Staruszek usiłował wstać, ale nie dał rady.

— Leż, ojcie, leż... Nigdzie ja nie pójde.

— Idź, córko... Jeszcze by tego brakowało, żeby ciebie siłą poprowadzili...

— Nie pójde. Czym ja zawiniłam. Jak zostawie pole niezęte? — Idź, córko, idź — beśmiennie powtarzał starzec.

Dusiła go zgryzota. Z przysiąstych oczu pociekły łzy. Lazarynka pochylona nad kołyską, gdzie jak ptaszek szczebiotała dziewczynka, także głucho zasłochała.

Stońce zastępy w zenicie. Nad opustoszałym polem rozciągały się czyste niebo, lazurowe i głębokie. Ludzie przechodzący drogą ze zdziwieniem oglądali się na niezęty łan, skąd dobiegał przyciszony płacz kobiety i szli dalej...

Tłum. J. Chłabicz

CZESŁAW SCHABOWSKI

Z pamiętnika kierownika świetlicy

U PROKURATORA

7.VIII Co to ma znaczyć? Dawni przyjaciele Rysia, jak gdyby odsuwają się od niego i wciąż mnie podjudzają przeciw niemu: ostrzegają, powtarzając niewiarygodne słowa i groźby Rysia pod moim adresem.

Stwierdziłem bowiem, że to ja trzęsienie mnie przeciw Rysiowi jest celowe, perfidne, wyrachowane. Nawet „przyjaciele” Rysia tylko czekają na wyrok skazujący. Jestem bowiem człowiekiem partyjnym i wszystko, co robię, otoczenie będzie wiązać z partią nawet wbrew temu czy chce, czy nie chce. Rozumiałem i to, że wtrącenie Rysia do więzienia potrafiłby odpowiednio wykorzystać kulak; już słyszę poprocesową plotkę: „Macie! To jest partia! Tylko mścić się potrafia!”

Tak. Ryś ma być tym klinem, który kulak chce wbić między wieś, a partię. No! Niedoczekanie!

Lecz czy prokurator to rozumie? Coż. Muszę tak go przekonywać, aby ustąpił.

Gdy wszedłem do jego gabinetu, przestraszyłem się. Człowiek dużo, dużo młodszy ode mnie, o spojrzeniu ostrym, kazał mi zająć miejsce na krześle, po czym usiadł za biurkiem i począł szperać w aktach, ale jakby — w poszukiwaniu słów, zdań, faktów, które by mnie miały przekonać o jego słuszności. Zdawało mi się, że wprost czyta w moich myślach. Wreszcie odezwał się:

— No i cóż, towarzyszu Schabowski? Popieracie swoje oskarżenie?

Jak to dobrze, iż od razu tak zaczął! Ale trochę mnie to zmieszało; zastanowiłem się, jakim tu argumentem rąbać tak, aby od razu wykazać mu moją słuszność? Wykorzystał on moje chwilowe zastanowienie się i nie dając mi dojść do słowa, ciągnął:

— Naszym zadaniem jest przede wszystkim wychowywać. Nie mścić się, nie karać, lecz wychowywać...

Czułem, jak ze wzruszenia serce mi do gardła wzięło; aże się chwycił za piersi.

Szłochow powiedział — ciągnął prokurator — zdaje się w „Cichym Donie”: albo my ich, albo oni nas... To znaczy gdy chodzi o zdecydowanego wroga klasowego... W Rysiu ja się tego nie dopatruję... Facet ogłupiały. Jeśli on taki jest, to znaczy, że mało pracujemy...

— Ano, mało! — westchnąłem.

Korespondent — wykladał dalej prokurator — to dla nas rzecz „święta”. Rysiowi grozi bezwzględne zamknięcie do mamra na dość długi czas. Lecz zastanówcie się...

Już się zastanowiłem i przekonywałem mnie nie trzeba: skargę wycofuję.

Prokurator uśmiechnął się, podsunął mi ćwiartkę papieru, na którym napisałem odpowiednią formułkę, na tym papierze podpisał się nad obaj, a prokurator przyłożył nad swój podpis pieczęć, po czym rzekł:

— A teraz pogadam z Rysiem. Bo ten drugi... jak mu tam... nie winien. Wszystkimi kierował Ryś.

Z Rysiem spotkałem się dopiero około 16 na dworcu autobusowym. Podszedł do mnie i chwyciwszy za rękę wzruszony strasznie tylko tyle rzec zdołał:

— Nigdy wam tego nie zapomnę!

Oczywiście, że w tych paru słowach nie było ani cienia tego, przed czym mnie tak ostrzegał ob. W.

Aż do odjazdu autobusu dużośmy z Rysiem rozmawiali.

Miałem sporo pakunków, bom nakupił książek (tych po 2 zł 40 gr) i gazet przeróżnych: „Wies”, „Nowa Kultura”, „Przekrój”, „Szpilki”...

Wyłożył mi ze wszystkich kieszeni i Ryś pomógł mi to nosić. Rozmowę z Rysiem zacząłem od przytoczenia wiersza satyrycznego Kerna pt. „Trzepaczka i dywan”, w którym trzepaczka tłumaczy skazującemu się na razy dywanowi, że jeśli go trzepie, to z myślą o tym, aby brud z niego wytrzeć i żeby go mole nie zżarły. Ryś od razu pojął o co chodzi i tak się usprawniłem:

— A ja myślałem, że to, co pan napisał na mnie w „Zielonym Sztandarze”, to takie pośmiwałki „ciaracha” z „chama” i dlatego opanuję tak wściek! Po drugie ludzie mnie podjudzali...

— No widzi pan: a mnie podjudzali na pana. I pan nie wie, że za tym nie kryje się ani Bartoszewski, ani prokurator Wesolowski, tylko wróg — klasowy wróg. Ten sam, który nam brudził i ze spółdzielni.

Pan nawet nie wie, że sam ukarał za swój postępek: złożyłem rezygnację z członka zarządu, a przysłałem pracę magazyniera zbożowego...

— Odwiedzę więc pana w magazynie. Interesuje mnie skup. Redakcja nałożyła na mnie obowiązek, abym napisał o skupie.

Dawno byłbym u pana z prośbą o wzięcie flachy wódki, ale mnie tak jątrzyli, że nie zdołał tego zrobić. Wymyśliłbym może jeszcze bardziej! Mawiali: „Co? ty będziesz przepraszał takiego ciaracha? Nie bój się! Niech cię weźmą na sąd. Damy ci na adwokatów ile tylko będzie trzeba!”

— Czy mógłby mi pan w czymś pomóc?

Ryś wytrzeszczył oczy.

— Zaczynj pan współpracę z tymi tempowcami.

— Wątpię, czy mi podarują tych „spiółów”.



Rys. K. Niedzielski.

— A jeśli wpłynę na nich? Zgodzi się pan im pomagać?

— Dla pana gotówem teraz iść nawet do piekła. Tak, jak pan rozumie człowieka, to szkoda gadać. Ale ten prokurator to... strach. Jaki zły! Ale mi dał pieprzu, dał!

— Dlaczego pan pije?

— Ze strapienia. Ani by pan nie pomyślał... Zona już czwarte dziecko urodziła nieżywe.

Na dłuższą chwilę zapanowało między nami milczenie.

— Czy wódka w czymś pomoże? — zacząłem znów.

— Wiadomo, że nie. Ale i życie domowe diabła warte... Mieszkam z teściem. Pan go zna?

— Znam. Chłopcy mi mówili, że pasał bydo Karsznickiego. Gdy się go ktoś pytał: „Ile macie krów?” — odpowiadał: „Tyle, ile łańcuchów, Policze!”

— Nie umiał policzyć do trzydziestu! — zaśmiał się lekko Ryś.

— Gdyś go pan zapytał: ile ci Karsznicki płacił za kwartał? Też odpowiadał: „Tyle, ile chce. Porachujcie!”

— A dziś?

— Tyle, ile ja mam wnieść na utrzymanie domu — potrafił policzyć. — Ile mi się należy za odstawę — wyrachuje co do grosza: za mleko, za ziarno, za żywiec. Za łeb się brałem, skąd tak szybko się nauczył liczyć. Zapytaj go pan dziś o to, odpowie: „Dawniej nie umiałem liczyć, bom nie miał co. Dziś mam co do rachowania, to się oszukać nie dam”. No i stał się taki liczykrupa, aż strach! Trudno z nim wyżyć. Zresztą przyjdź pan i zobacz dom, w którym mieszkam! Gliniana podłoga, izba i kuchnia oraz sionka. To wszystko. W sionce muszą stać worki z ziarnem i kartoflami, w kuchni mąka i gdy trzeba — kury lub kaczki siedzą na jajach, od czasu do czasu teść świnie wpuści do izby i jak tu nie pieć?

— A zmienić, nie można?

— Staram się. Może na dniach coś chwycę. Gdy już zamieszkać z żoną na oddzielnym, pić nie będzie. Zonę lubię strasznie! Już chciałbym być w domu, bo ona tam umiera z niecierpliwości. Baby ją nastraszyły, że nie wróce. Buntowały ją, żeby paniu oczy wrzaskiem wypaliła.

— Za co? Powiedź pan szczerze za co? Za to, że chcemy tylko dobrze dla was? Jaki grzech we mnie widzicie?

Tu opowiedziałem Rysiowi reportaż Fuczika pt. „Foma Matwiejewicz głosuje za kanałem Wołga — Moskwa”, niemal dosłownie powtórzyłem scenę kiedy to pobożny, prawosławny, nie lubiący za „grzechy” władzy radzieckiej Foma otrzymuje od niej wodociąg i pociąg czystą wodę z kranu, mówi sam do siebie: „Jakże, więc to — miał być grzech?”

I dodałem do siebie:

— Zastanów się, panie Ryś! Chce, aby pan nie pił, bo to szkodzić panu, żonie, i... potomstwu, bo właśnie na skutek wódki nie może się pan doczekać żywego dziecka; chce, żeby wreszcie pan otrzymał światło elektryczne i wodociąg; chce, żeby pan miał kino i teatr we wsi; chce, żeby pan był oświecony, światły i mądry; chce, żeby pan mieszkał w jasnych pokojach i miał własne radio; nawet o tym marze, aby pan miał kiedyś własne auto; chce... wyliczać panu jeszcze, czego pragnie dla pana, teścia, żony i Siemkowicz? I to jest mój grzech!

Znow milczenie. Po czym dodałem:

— Pan doskonale wie, że tylko poprzez kolektywizowanie Siemkowicz może pan to kiedyś dostać. Ryś wyciągnął do mnie rękę i rzekł twardo, stanowczo:

— Ile tylko będę mógł, popracuję na tym odcinku.

— Zaczynj pan od współpracy z młodzieżą...

— 27.

— Kowalczyk marzy o tym, żeby pan rozruszał LZS. Przecież tu nie którzy nie mają pojęcia o siatkówce! A pan przecież jest przewodniczącym koła LZS! Tak, tak!

— Koniec przynajmniej! — krzyknęła konduktorka. — Siemkowicz!

Na przystanku zebrała się spora gromada bab i chłopów. Wiś emocjonująca się walką Rysia ze mną przyszła zobaczyć, jak się ta walka skończyła. Ledwom wysiedli, z grupy stojących na uboczu wyleciała jakaś przystojna, młoda kobieta i dopadła Rysia, rzuciła się mu na szyję, a łkając i gładząc rekami jego marynarkę, twarz, ręce, włosy — szepiała poprzez łzy: — Stasiu! Jesteś! Stasiulek mój...

A z innej grupy, nieco mniejszej, dużo mniejszej niż grupa Rysiowej, ktoś dodał:

— No i macie: dziad z dziadem się dogadał! Tfu...

Jeśli w życiu spotkam zakochałą we mnie dziewczynę, a spyta się mnie ona, jaki w moim życiu wieczór był najpiękniejszy — odpowiem jej o tym wieczorze!

Czesław Schabowski

KRONIKA RADZIECKA

PRZEGLĄD TALENTÓW
LUDOWYCH

W Rosyjskiej Republice Radzieckiej rozpoczęły się przeglądy wiejskiej artystycznej twórczości amatorskiej. Odzwierciedla on nieprzerwany wzrost kultury wsi radzieckiej. Zadaniem tego swoistego festiwalu jest dalsze ideowo - artystyczne podnoszenie twórczości samorodnej, upowszechnienie tej twórczości wśród kolchoźników, pracowników sowchozów i MTS-ów (ośrodków maszynowo - traktorowych), udoskonalenie obsługi kulturalnej wsi.

W RFSSR istnieje przeszło 60 tysięcy kolekcyjnych, 30 tysięcy zespołów chóralnych, około 9 tys. tanecznych, prawie 8 tys. zespołów muzycznych.

Wielu utalentowanych artystów występuje w różnych dziedzinach artystycznej twórczości amatorskiej. Śpiewacy i muzycy, recytatorzy, narratorzy i tancerze zainicjują szeroką masę z najlepszymi osiągnięciami twórczości ludowej, z repertuarem klasycznym i współczesnym.

Przebiega trwa. Sztukę swą demonstrowali kolchoźnicy, pracownicy MTS-ów i sowchozów, inteligencja wiejska Kraju Krasnodarskiego i Krasnojarskiego, obwodów kurskiego, woroneżskiego, riazańskiego, kirowskiego, kałuskiego, murmańskiego.

Pierwsze wyniki świadczą o rzetelnym przygotowaniu się kolchoźników do przeglądu. Wielka frekwencja dowodzi, że pracownicy socjalistycznego rolnictwa mają czas na zajmowanie się twórczością artystyczną i chętnie swoje wolne godziny oddają sztuce. I tak np. w rejonowym przeglądzie Kraju Krasnodarskiego uczestniczyło 15.971 osób, spośród których 3.285 wyeliminowano do występów na przeglądzie krajowym.

Ministerstwo Kultury RFSSR zapowiedziało szeroką pomoc dla uczestników festiwalu. Do obwodów, krajów i republik autonomicznych zostanie skierowana liczna grupa pracowników, dyrygentów chórow i choreografów. Znaczenie pomocy udzielił terenowe zespoły zawodowe oraz teatry. Wspólnie ze Związkiem Kompozytorów Radzieckich, Związkiem Pisarzy Radzieckich i Ogólnorosyjskim Towarzystwem Teatralnym Ministerstwo Kultury RFSSR opracowuje nowy repertuar dla poszczególnych wykonawców chórow, zespołów dramatycznych i muzycznych. W tworzeniu nowych pieśni wezmą udział kompozytorzy i poeci. Tegoroczny przegląd da bogaty materiał, który posłuży do opracowania nowego bogatszego repertuaru. Finał festiwalu przewidziany jest w Moskwie; weźmie w nim udział 2 tys. kolchoźników.

FILM I PRASA NA WSI

W Związku Radzieckim skonstruowano aparat projekcyjny 16-KPZL-1, służący do wyświetlania filmów w warunkach nie przystosowanych do normalnych seansów. Aparat ten, wypróbowany już m. in. przez kluby amatorów, oddany został obecnie do masowej produkcji. Główną jego zaletą jest mała waga (zaledwie 11,5 kg) i obojętność.

W ten sposób film będzie mógł docierać do najdalszych kolchozów, do każdego ośrodka, nie objętego jeszcze siecią normalnych pokazów kinowych, tym bardziej, że może on działać przy pomocy zwykłych suchych baterii albo po podłączeniu do motoru motocykla.

Stale wzrasta zapotrzebowanie na gazety i czasopisma wśród kolchoźników. I tak np. w obwodzie wschodnio - kazachstańskim kolchoźnicy zaprenumerowali na rok 1954 półtora raza więcej gazet i czasopism niż w roku ubiegłym. W rejonach kirowskim, ulaniskim, szemonaichskim każda rodzina kolchozowa otrzymywać będzie po 2 gazety i jedno czasopismo.

W kolchozie „Komintern” obwodzie talychkurganckiego nie ma takiej rodziny, która by nie zaprenumerowała na 1954 rok po 3 - 4 gazety.

Szczególnie poważnie zwiększyła się liczba prenumeratorów gazet i czasopism rolniczych.

PIEŚŃ LUDOWA NA EKRANIE

Wytwórnia „Mosfilm” wyprodukowała kolorowy film „Pieśni kraju ojczystego”. Jest to barwna opowieść filmowa o radzieckiej pieśni ludowej. Widz ogląda zespoły ludowe i słucha pięknych pieśni w języku rosyjskim. Film posiada też charakter dydaktyczny - orientuje, na jakim etapie znajduje się w ZSSR rozwój pieśni ludowej.

Na scenę występują kolejno Rosyjski Chór Ludowy Pieśni Północnej pod dyr. A. Koliatowa, Państwowy Ludowy Zespół Instrumentalny im. M. Osipowa, Woroneżski Chór Ludowy, Państwowy Chór im. Piatnickiego, chóry syberyjskie, zespół pieśni i tańca armii radzieckiej im. Aleksandrowa, słynny zespół moskiewski „Bieriozka” i inne. Bogaty repertuar świadczy o tym, że źródło ludowej twórczości nie wysycha, że nowe życie dostarcza nowej tematyki, a zagadnienia produkcyjne splatają się harmonijnie, z osobistymi sprawami człowieka.

Grzegorz Timofiejew

WOJCIECH SULEWSKI

Echa powstania Chmielnickiego

POWSTANIE ludu ukraińskiego pod wodzą Bohdana Chmielnickiego odbiło się szerokim echem na Lubelszczyźnie. Z ruchem wyzwolenym narodu ukraińskiego solidaryzowali się chłopci Lubelszczyzny i pospólstwo miasta Lublina.

Lubelszczyzna w XVII wieku obejmująca pięć województw: lubelskie, belskie, podlaskie, ruskie i sandomierskie, miała ludność mieszaną. W południowo - wschodniej jej części, aż po Krasnystaw, Rejowiec i Parczew przeważała ludność ukraińska, związana z mieszkańcami Wołynia, a za ich pośrednictwem z ludnością Kijowszczyzny, główną siłą powstań ukraińskich. Ukraińska ludność Lubelszczyzny cierpiała jarzmo podwójnego ucisku: klasowego i narodowego. W latach dwudziestych i trzydziestych XVII stulecia przez całą Lubelszczyznę przeszła fala zbrojnych wystąpień chłopów, nie bez wpływu ukraińskich powstań Nalewajki, Sulimy i innych.

We wspólnej walce z panami feudalnymi wykulał się sojusz polskich i ukraińskich mas chłopów, który swój pełny wyraz znalazł w czasie największego narodowo - wyzwolenczego powstania ludu ukraińskiego w latach 1648-1654. Chłopi lubelscy znaleźli sojusznika w rewolucyjnie nastrojonym pospólstwie miasta Lublina. Lubelskie księgi sądowe z tego okresu mówią o procesach „włchryzieli”, pochodzących z „miasta, a stojących na czele spontanicznych wystąpień przeciwko dworom, za co sądy szlacheckie karały ich „na gardle”.

W r. 1649 wkroczyli na Lubelszczyznę ukraińskie wojska powstańcze. Do obozu Chmielnickiego obiegającego Zamość sięgały setki polskich i ukraińskich chłopów z całej Lubelszczyzny. Tworzyli oni całe oddziały partyzanckie, działające w północnej Lubelszczyźnie na tyłach wojsk królewskich. Na wieść o pojawieniu się Chmielnickiego w południowej części Lubelszczyzny powstał przeciwko swym

panom chłopci kilkunastu wsi z okolic Wojciechowa i Belży. Chłopów polskich można było spotkać również w gronie dowódców armii kozackiej. I tak pułkownik Stasieńko, jeden z wybitnych dowódców wojsk kozackich, był według licznych dowodów chłopem z okolic Lublina o nazwisku Stach Wilczy.

W 1650 r. Lublin został zajęty przez wojska kozackie pod dowództwem pułkownika Wyhowskiego. Plebejskie elementy Lublina z radością powitały wojska powstańcze, widząc w nich swych oswobodzicieli. W Lublinie powstała składająca się z przedstawicieli dółów miejskich Rada Miejska, która nawiązała ścisłą współpracę z ukraińskim wojskiem powstańczym.

Po zajęciu miasta przez wojska królewskie na Lublin spadły surowe kary. Wielu mieszkańców Lublina zostało straconych. Fakt bezpośredniej współpracy mas ludowych Lublina z powstańcami ukraińskimi został z wiadomym względem starannie ukryty przez historyków szlacheckich i burżuazyjnych.

Tradycje potężnego zrywu ukraińskich mas ludowych, przed 300 laty bohatersko walczących o wolność i zjednoczenie z wielkim narodem rosyjskim, są po dziś dzień żywe wśród chłopów Lubelszczyzny. Na wsi lubelskiej powstało i przechowało się dotąd wiele pieśni, legend i opowiadań „o wielkiej walce z panami”.

Tradycje wspólnej walki polskich i ukraińskich chłopów z wyziskiem feudalnym odżyły na Lubelszczyźnie w walce polsko-ukraińskich oddziałów powstańczych Neczaja i Bogdanowicza w 1863 r. a w latach międzywojennych i okupacji we wspólnej walce robotników i chłopów, Polaków i Ukraińców, przeciwko faszyzmowi. Dzieje tych walk stanowią cenny wkład w ogólną skarbnicę tradycji rewolucyjnych na Lubelszczyźnie.

Wojciech Sulewski

* Wiadomość o tym znajdujemy w lubelskich księgach sądowych.

WIESŁAW NOWAKOWSKI

Warto się tym zająć

W Kolbuszowej — starej miejscinie z końca XVII wieku — wytworzył się silnie rozbudowany ośrodek meblarski. W okresie największego jego rozkwitu czynnych było kilkadziesiąt warsztatów zatrudniających kilkaset stolarzy. Mimo takiego nagromadzenia twórców — na kolbuszowski mebel przyszło niejednokrotnie czekać parę lat. Zamówienia napływały ze wszystkich stron kraju — a nad biurkiem czy praską mistrz z dwoma pomocnikami pracował sześć i więcej miesięcy.

Mebel z Kolbuszowej wymagał bowiem wielkiego wkładu pracy. Charakterystyczne go bogata intarsja powierzchni zewnętrznych, przyozdabianych wzorami z tysięcy kostek fornirow, ułożonych w misterne wzory, spotykane do dziś na ludowych tkaninach, haftach i glinianych garnkach... — ludowej sztuki ziemi kolbuszowskiej.

Około 1840 roku kolbuszowski ośrodek meblarski całkowicie upadł. Arystokracja — główny dotychczasowy odbiorca wołała odczaić swe dwory znacznie tańszymi meblami fabrycznymi sprowadzanymi z Wiednia, Berlina i Paryża.

Wysokie cła na granicach między zaborami dokonały reszty. Kolbuszowscy twórcy musieli porzucić swoją piękną, lecz mało opłacalną wówczas sztukę.

Dziś we wszystkich większych muzeach Polski oglądać można wspaniałe dzieła kolbuszowskich stolarzy. A w Kolbuszowej?

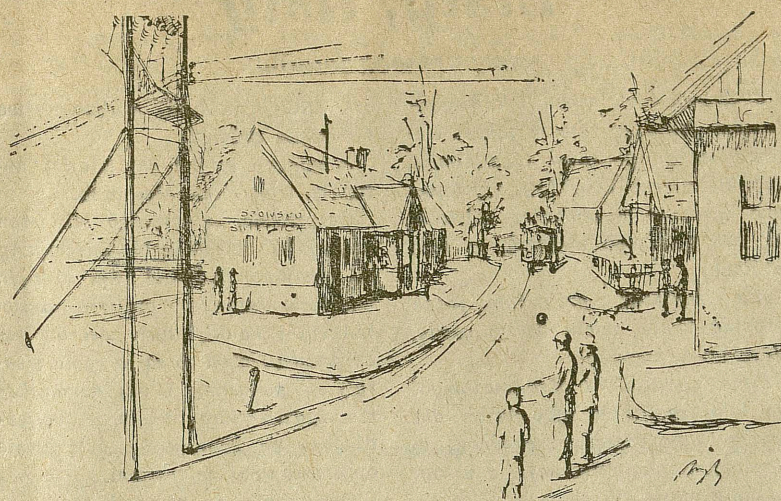
Mała parterowa osada, do której jeszcze nie dojeżdżają pociągi — jedno z tych miasteczek powiatowych na Rzeszowszczyźnie, które czeka na dalsze lata planu rozbudowy kraju.

Do niedawna jeszcze wydawało się, że w małej miejscinie całkowicie zaginęła pamięć o sławie kolbuszowskich stolarzy. W samej Kolbuszowej nie było ani jednego mebla kolbuszowskiego, którymi chlubiła się największe muzea Polski. Ale sztuka dawnych mistrzów nie zaginęła.

Wiktor Mazurkiewicz pracował jako dworski stolarz w jednym z kolbuszowskich majątków. Dworski stolarz musiał wszystko zrobić: naprawić bryczkę, zrobić koryta dla świń i żóły dla koni. Hrabia wezwał do siebie Mazurkiewicza i polecił naprawienie starego, po dzia-dach jeszcze odziedziczonego mebla; jego bezcenna, bogata intarsja w wielu miejscach została całkowicie odłupana.

W przyszłym numerze ogłaszamy pierwsze wypowiedzi nadesłane na Konkurs Czytelników POLSKIEGO RADIA i TYGODNIKA „WIEŚ”

Wiesław Nowakowski



Rys. J. Nykiel.

Książka — dźwignią gromady

WIESZ Zalesie położona jest o 4 km od Rzeszowa. Liczy 164 numery; mieszkańców ponad lat 16 jest 462.

Zacznę od tego, jak to po raz pierwszy brałem udział w II etapie konkursu czytelnictwa w leżb... 7 osób. Mimo to na wojewódzkim zlocie przodowników czytelnictwa w Rzeszowie otrzymaliśmy nagrodę zespołową: biblioteczkę 45-cio tomową, dyplomy i odznaki przodowników czytelnictwa. Zachęcił tymi wyróżnieniami, do III etapu czytelnictwa przystąpiliśmy już ze stuosobowym zespołem i zajęliśmy I miejsce w województwie i jedno z pierwszych w ocenie ogólnokrajowej.

W ubiegłym roku na zlocie Przodowników Czytelnictwa złożyłem przyrzeczenie, że do IV etapu włączymy poza biorącymi udział poprzednio — jeszcze 100 chłopek i chłopek.

Jak wykonujemy nasze zobowiązania, którymi chcemy ucieleścić polski Ludowej i II Zjazd Partii? Pierwszym takim zobowiązaniem było wyremontowanie naszej świetlicy gromadzkiej wraz z salą teatralną z funduszy uzyskanych z organizowanych przez nas imprez. Zobowiązanie to wykonaliśmy przed terminem. Świetlica pięknie wygląda; gustownie udekorowana, ściaga i młodzież i starszych.

Z kolei przystąpiliśmy do realizacji drugiego zobowiązania — werbowania nowych uczestników Konkursu Czytelnictwa. Najpierw powołaliśmy gromadzką Radę Czytelnictwa i wszystkich naszych czytelników podzieliłmy na 37 zespołów, składających się z 11 osób. Dla wszystkich 37 kierowników zespołów zorganizowaliśmy narady robocze, omawiając z nimi metody pracy w zespole, sposób rozwijania dyskusji itd. Razem zgłosiliśmy do IV etapu Konkursu Czytelnictwa z naszej gromady 407 czytelników. Bardzo pomaga nam w pracy przy gotowawczej do IV etapu Konkursu kol. Marcinowski, kierownik świetlicy gromadzkiej, który w listopadzie 1953 roku został zwolniony z czynnej służby wojskowej w stopniu oficera rezerwy. Pomaga mu soltyś, Władysław Siara i prezes koła ZSCH Piotr Machowski oraz miejscowe nauczycielstwo — a wraz z nimi współpracują wszyscy ich organizacje widząc jeden cel przed sobą — dobro gromady.

Roman Wnuk

wies Zalesie, pow. Rzeszów

Aby spółdzielnie przedowały w rozwoju kultury...

(Dokończenie ze str. 1)

Trzeci — trzeba baczną uwagę zwrócić na ZMP, aby młodzież działała jako zespół zorganizowany i aby występowała jako organizacja, nie zaś jako indywidualni członkowie. Członkowie ZMP winni przedować w pracach ko, wytworzyć zdrowy klimat, propagować zamiłowanie do zespołów wiejskich, wskazywać perspektywę awansu na wsi.

Czwarty — na świetlicach gminnych, PDK, bibliotekach sześciu nadziednych spoczywa obowiązek stałego zwiększania pomocy instrukcyjno - metodycznej dla placówek gromadzkich.

Piąty — rady narodowe winny zwiększyć swą pomoc instrukcyjno-szkoleniową dla aktywów ko ze spółdzielni produkcyjnych oraz mobilizować środki terenowe wspólnie z organizacjami społecznymi aby zaspokajać potrzeby placówek w gromadach współdzielczych.

Szósty — Ministerstwo Kultury i Sztuki, Ministerstwo Rolnictwa, Rady Narodowe, a specjalnie gminy i powiatowe, ZMP i PGR i ich instancje, POM-y i PGR-y muszą radykalnie zwiększyć swoją pomoc aby zapewnić prawidłową i lepszą pracę w spółdzielniach, w ich świetlicach i bibliotekach, aby zapewnić stały wzrost wyników rewolucji kulturalnej na wsi.

Pionierska jest bowiem rola spółdzielczości produkcyjnej, która toruje drogę wsi polskiej do nowego, radosnego, szczęśliwego życia chłopów, drogę do wsi, w której nie będzie wyzysku — do wsi zamożnej i kulturalnej. Pamiętajmy, że aby ten cel jak najszybciej osiągnąć, należy konsekwentnie i nieustępliwie walczyć o to, aby nasze wszystkie spółdzielnie produkcyjne, które już powstały i stale powstają, stały się placówkami promieniąjącymi tak gospodarczo, jak i kulturalnie.

Stanisław Piotrowski

Światło w dżungli

(Dokończenie ze str. 2)

— „Literę „i” i „i” są obie podobne do haczyków.

Lecz „i” jest krótkie. Podczas gdy „i” jest długie i nosi drążek”.

Po pewnym czasie tekst piosenki zmienił się. Jej treść przetłumaczył mi znów Nęgo.

— „O” jest okragle jak jajko, „Z” nosi zabawny kapelusik.

Dzięki tym pomysłowym piosenkom nauka alfabetu wieśniactwa trwa stosunkowo szybko. Haki, jajko, czy kapelusik, to przedmioty, z którymi wieśniak spotyka się na każdym kroku. Poza tym nauczanie przy pomocy piosenek bardzo ułatwia zapamiętywanie.

Toteż nie dziwnie, że nauka pisanie i czytania trwa od 3 do 6 miesięcy.

Tymczasem lekcja weszła w następny fazę. Uczniowie powyżej 10 lat, papier i pióra, ustawiono kilka du-

zych kalamarzy. Patrzyłem ze zdumieniem, jak ci starzy ludzie wespół z dziećmi niezgrabnie kreślili pierwsze w swym życiu litery. Nauczyciel chodził między nimi i poprawiał. Wieśniacy pogodnie przyjmowali jego uwagi i uśmiechając się cierpliwie, stawiali od nowa znaki...

Po zapadnięciu zmroku opuściliśmy tę małą wieśkę zagubioną wśród dżungli. Dalszą drogę mieliśmy odbywać samochodem — ciężarówką zdobytą na wojskach ekspedycyjnych. Usiadłem na drewnianej ławeczce pod brezentową budą.

Przez otwór widac było gwałtownie niebo południa. Wpatrując się w nie, myślałem, że naprawdę warto było zrobić te kilkanaście tysięcy kilometrów od domu kraju — aby ujrzyć jak w samym sercu dżungli rodzi się nowe życie.

Bert Ulstein

KRONIKA KULTURALNA

Brak kadr do pracy kult. - ośw. na wsi jest ciągle jeszcze poważną bolączką. Obok niedostatecznej troski o szkolenie kierowników świetlic wiejskich, poważną rolę odgrywa niedopowiednie wykorzystanie już wyszkolonych kadr. Np. kierownicy etatowi świetlic w Dzierżonowie w powiecie zarskim i Bronicy w powiecie zagańskim, nie mając żadnej pomocy od GRN i aktywów politycznych, odeszli zniechęceni do innej pracy nie związanej z ich kwalifikacjami.

A szkolenie rzeczywiście pomaga. Uczestnicy trzydniowej kursu-konferencji w Koszalinie (aktyw świetlic wiejskich, kierownicy oddziałów kultury i kierownicy Domów Kultury) zapoznali się z materiałami IX Plenum oraz podzielił się z sobą osiągnięciami poszczególnych świetlic. Ponadto wysłuchali oni wykładu na temat agrobiologii oraz otrzymali wskazówki jak propagować nowoczesne sposoby uprawy ziemi, nowe metody hodowli, jak zachęcać chłopów do kontraktacji roślin przemysłowych, jak popularizować książki rolnicze. Odbyły się także pokazowe lekcje tańca. Następnym punktem konferencji były prasówki, wieczory świetlicowe, radagawanie gazetek ściennych.

Na kursu-konferencji nie omawiano jednak sposobów przygotowywania sztuk scenicznych. Dlatego na następny trzeba zorganizować zajęcia z zakresu pracy scenicznej zespołów na które należałoby zaprosić kilku zawodowych aktorów i reżysera. Powinny być także omawiane sposoby organizowania wiejskich chórow i orkiestr. Łąki pow. Dębowe, pomocą dla kierowników świetlic byłoby pokazanie im, jak układać się plan pracy w świetlicy, jak powinno pracować koło Wszechnicy Radziowej, jak pracować na brygadzie agroturystyki. Naturalnie w trzydniowej konferencji nie można wszystkich wyzerować, wskazane byłoby zatem zorganizować je częściej.

Wydział Kultury Wojewódzkiej Rady Narodowej w Koszalinie zapoczątkował bardzo ważną i pożyteczną akcję. Opinie wyrażane przez uczestników kursu-konferencji dowiodły, że podobne imprezy powinny być organizowane w innych powiatach.

Realizacja zobowiązań przedzjazdowych przyczynia się do wydatnego i szybkiego polepszenia się pracy kulturalnej w wielu gromadach. Łąki pow. Wschowa zaczęły od nowo organizować: oszkolili ukana, odnowili świetlicę, z pieniędzy uzyskanych z zabawy wyremontowali dach świetlicy. W świetlicy ob. Władysław Wisniewski zorganizował zespół teatralny. Powstał 30-osobowy chór młodzieży i sekcja sportowa.

Zespół teatralny wystawił już sztukę pt. „Tor przeszkód” go osobowy z zespołu dobrego czytania przystąpił do IV etapu konkursu czytelnictwa i zbiera się co dwa tygodnie dla przyszkolenia czytających. W świetlicy ob. Władysław Wisniewski zorganizował zespół teatralny. Powstał 30-osobowy chór młodzieży i sekcja sportowa.

Świetlice w Dębowej łące życzymy dalszych sukcesów, a wszystkim innym świetlicom — pójścia w pracy w jej ślady.

Szkoła w Lutolu, pow. Żary, nie jest zaopatrzona w wiedzę, zaplecze i urządzenia. Na przykład w sekretariacie, szkoły są tylko dwa krzesła i to uszkodzone; prace dzieci i pomocy naukowe leżą po prostu na podłodze. Wiatowy Wydział Oświaty i Pracy GRN nie zainteresowały się tym, a kłopoty te bardzo utrudniają pracę nauczycielom.

Dużą pomocą w pracy wychowawczej są świetlice przyszkolone, w których dzieci mogą wspólnie odrabiać lekcje i pracować w zespołach artystycznych. Takiej świetlicy przy szkole w Lutolu też nie ma. Kierownik szkoły ob. Głuchowicz chciał założyć koło samokształceniowe i zespół świetlicowy lecz jego zamiar rozbił się o obojętność pracowników. Powiatowego Wydziału Oświaty i GRN-u.

Szkoła ta nie stanowi wyjątku. Nie brak faktów, że GRN-y nie rozumieją konieczności współpracy ze szkołą: nie tylko w formie korzystania z pracy nauczycieli, lecz i w wykorzystaniu ich pomocy w przewidywaniu trudności.

Świetlica przy zespole Czaplinek SPGR-u Milikow, co o wczoraj zaplanowana jest pracownikami tego zespołu, szczególnie młodzieżą ZMP-owską, która kieruje życiem świetlicy.

Najwięcej osób skupia powstały niedawno zespół teatralny. W bibliotece świetlicowej książki można wypożyczać dwa razy w tygodniu. Kierownik biblioteki ob. Bogdan Bialek systematycznie organizuje wieczory głośnego czytania. Teraz czytają „Pamięć” i „Cielęzy” Igora Newerlego. Wiele osób bierze udział w IV etapie Konkursu Czytelnictwa. W bibliotece nie ma jednak książek potrzebnych do uczestnictwa w konkursie. Dyrekcja PGR-u Polkow-Pomorzany zwróciła się o jak najszybsze dostarczenie książek konkursowych, aby uczestnicy konkursu mogli przystąpić przed zbliżającym się okresem prac w polu. Tym bardziej, że chcą je jeszcze wspólnie przyszkolować.

Obok tego w świetlicy odbywa się szkolenie agrotechniczne. Wiele jest zespołów PGR, w których dyrekcje nie dbają o sprawy kulturalne, w których nie ma świetlic, ani żadnych zespołów. Wiele jest zespołów ZMP-owskich, które nie czekają na dyrekcję. Przykładem może posłużyć zespół PGR Czaplinek.

Gdyby wszystkie kluby korespondentów przy komitetach redakcyjnych radiowców wzięły przykład z Powiatowego Klubu Korespondentów Polskiego Radia w Dzierżonowie, to w audycjach lokalnych nie zabrakłoby ciekawych i świeżych wiadomości z terenu.

Powiatowy Klub Korespondentów Polskiego Radia w Dzierżonowie jest jednym z najlepszych. Liczy on obecnie 100 korespondentów (we wrześniu ub. roku tylko 8-miu), wśród nich wielu już wyrobionych, jak Mieczysław Skowron, Władysław Piórkowski, Stanisław Galuszka i inni.

Oprócz indywidualnego zbierania materiałów dźierzonowski klub w ramach zobowiązań przedzjazdowych zorganizował m. in. 4 kluby korespondentów przy POM, spółdzielni produkcyjnej i PGR-ze.

Do programu radiowego w Dzierżonowie wprowadzona została audycja metodyczna „Na fali Powiatowego Klubu Korespondentów”. Klub dostarcza radiowców stale po 20 korespondentów tygodniowo, współpracując ponadto z rozgłośnią wrocławską.

Nie poprzestając na dotychczasowych osiągnięciach, zamierza zorganizować kilkanaście klubów korespondentów na terenie wsi i w poszczególnych zakładach pracy, wprowadzić do programu jako stałą audycję „Rozprawa na ostro”. „Nasza skrzynka radiowa”, „Nasi korespondenci donoszą”, „Z miast i wsi” powiatu dźierzonowskiego” oraz audycje słowno-muzyczne.

(Kam)

SEWERYN SKULSKI

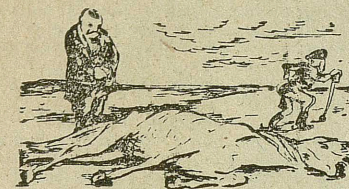
BIEDNY PAN KUŁACKI*)

Pan Kułacki tak nam nucił,
Nad dziedziem się rozczulał:
— Nie bierz ziemi, bo pan wróci,
Nie bierz ziemi, bo do „ula”.

Tak to nam, małowrogowym,
Dawał radę swą najszerszą,
Bo Manifest nasz Lipcowy
Był mu w boku kolkę pierwszą.

Potem plół miesiace całe,
Biezsensowny siał nowiny,
Ze na swej kobyle białej
Anders w Polsce ino, ino...

Pierwszej kolki widać mało,
Pan Kułacki chytrze mrugał,
Gdy kobyla zdechła biała,
Miał w swym boku kolkę drugą.



Agitując znowu dzielnie,
Niby szczerze chłopom wyznał:
— Ej, nie idźcie do spółdzielni
Produkcyjnej, to pańszczyzna.

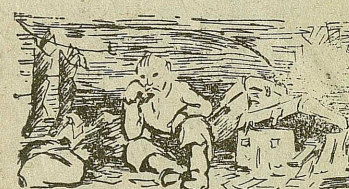
Nie słuchano jego bzdury,
Nie nie pomógł plan lajdacki.
Dziś ich dwa tysiące z górą —
Trzecią kolkę ma Kułacki.

Gdy napadła na Koreę
Imperialistyczna buta,
Pan Kułacki miał nadzieję,
Ze wnet wojna przyjdzie tutaj.

Dziś Korea — wszakże czytał,
Nowych zwycięstw pisze kartę,
Za bok się Kułacki chwytła,
Bo ma w boku kolkę czwartą.

Ciągle zamyślony chodził,
Wroga myśli się w głowie snuła,
By objąć swą zaszkodzić,
Masę forsy w schowkach ciułał.

Lecz raz niespodziankę zastał,
Bo tak ustanowił Rząd to —
Bęc! — wymiana. Jeden za sto —
Ma Kułacki kolkę piątą.



Znany z swych kasiowych słówek,
Gdy w społeczeństwie chodził temat,
Zboże schował do kryjówek:
— Jestem biedny, zboża nie mam.

Ale znów się nie udało,
Choć pokorność udał w ustach,
Trójka zboże „wymacała” —
Ma Kułacki kolkę szóstą.

Przy radiowym „bum, bum” siedział,
Gdzie od bzdurstw jest zawsze rojno,
Kiedy wojna będzie, wiedział,
Darl się zatem: — Wojno! Wojno!

Gdy nie zima, będzie latem,
Atomowa — głosił co dzień,
Sejm. Uchwała. Kara za to —
Dziś go siódma kolkę bodzie.



I wleżał gorzej każdą dobą,
Więć nie leży przed nim plackiem.
Ma dziś kolki w bokach obu,
Biedny, biedny pan Kułacki.

Seweryn Skulski

rysunki K. Niedzielskiego

*) Wiersz drukowany powyżej został

wyjęty z książki pt. „Od Cleveland do Lipna”, wydanej ostatnio przez Państwowy Instytut Wydawniczy. Zawiera ona pamiętnik Skulskiego i zbiór jego wierszy w rozdziałach: „Na obczyźnie”, „W kraju”, „Stare i nowe”, „Gawędy i satyry”. — Z wielką zapewnia radością powitają czytelnicy w dobrze im znanym korespondencie naszego pisma autora książki. Domagając się dla siebie i bibliotek książki Seweryna Skulskiego „Od Cleveland do Lipna”.

NOWOŚCI!

Ukazał się zbiór opowiadań, poświęconych Ludowemu Wojsku Polskiemu, napisanych przez znanych pisarzy polskich — byłych żołnierzy Pierwszej Dywizji Kościuszkowskiej.

pt.

Żołnierski dui

„Nie tylko czytacie te książki, ale i sami pisacie do jej autorów. Pisacie co się wam podoba, co nie podoba, czego chcecie od pisarza, jakie sprawy godne opowiedzenia zostają w tej książce pominięte...”

J. Putrament (z przedmowy)

Cena zł 15,50

Stron 270

WYDAWNICTWO MINISTERSTWA OBRONY NARODOWEJ

Listy, listy

(do korespondentów)

W listach czytelników i korespondentów znajduję zawsze jakieś ciekawe uwagi, poważne zagadnienia, głębokie nieraz konflikty, występujące zarówno nazewnictwem człowieka, jak i w jego wnętrzu, w jego myślach.

Ale znajduję przy tym jedną wspólną wielu, wielu listom cechę, która mnie niepokoi.

Pisze czytelnik z Krakowskiego: „w toku realizacji zobowiązań dla uczczenia na bazie zrozumienia... w płaszczyźnie kolektywnej... z uwagi na linie planu...”

Pisze czytelnik z Kielecczyny: „zobowiązania oparte na bazie pełnej realizacji...”

Pisze gospodarz z Łódzkiego: „...masa gromada jest teraz w toku realizacji...”

Pisze młody ZMP-owiec z Poznania: „...bojowe zadanie stawiające bazę realizacji musi być w toku wykonawstwa i w planie roku...”

Pisze nauczycielka: „...W toku pracy nad realizacją mojego planu ustaliłam po linii bazy mojej roboty...”

Pisze bibliotekarz: „...na początku nie widziałem bazy dla realizacji wykonawstwa planu postawionych zadań, w toku których...”

Pisze świetlicowiec, pisze reżyser zespołu amatorskiego, pisze dyrektor PGR, pisze sekretarz gromadzkiej organizacji partyjnej, pisze młodziurawiec, pisze wzorowa hodowczyni... I wszyscy podając ciekawe, mądre uwagi, poznając nas z ważnymi i trudnymi zagadnieniami — piszą... nie po polsku.

Nie wierzę by tak mówili u siebie w domu, nie wierzę, by młody ZMP-owiec i ładna nauczycielka „w toku realizacji planu uczuciowego” postugiwali się takim językiem!

Nie wierzę, by wesola hodowczyni przemawiała do męża — „dłuda”.

czy ZSCh „na bazie wykonawstwa bojowych zadań”!

Z takiego języka ani miłości, ani zapachu wykrzesać niepospos.

Oczywiście, że winę za taki stan rzeczy za zaśmiecanie polszczyzny, za wpaianie ludziom, dla których nareszcie szeroko otwarto drzwi kultury i nauki, ztych wzorów językowych (jeżeli to są w ogóle wzory!) — ponosimy i my dziwnikarze; ludzie pióra, działacze, wyjeżdżający na zebranie z niezachwytanymi opracowanymi referatami.

Oczywiście, że również i od nas uczyć się nierzadko niepotrzebnych, sztucznych naleciałości językowych nasi czytelnicy, nasi słuchacze.

Ale, wymagając od nas samych, stusznie poprawy, trzeba jasno stawiać sprawę odpowiedzialności nauczycielstwa, aktywów kulturalnych, świetlicowców, bibliotekarzy. Oni to, krzewiąc wiedzę, dając dobrą książkę, popularyzując poezję i prozę, piękną — muszą dbać, by język oficjalnych okólników nie stał się oficjalnym, reprezentatywnym, codziennym i prywatnym językiem ludzi pracy w Polsce, chłopów polskich.

Wyobraźmy sobie przez chwilę, że tym „slangiem” pisane byłyby „Pamiętniki Chłopów”. Czy ich autentyzm, cała głębia społecznych i osobistych konfliktów i tragedii utożęłaby w morzu płaskiej, fałszywej, drażniącej frazeologii.

A przecież listami naszych czytelników, korespondentów pisane są dzisiaj nowe, inne, radosne już „Pamiętniki Chłopów”. I chodzi nie tylko o ich problemy, chodzi o ich autentyzm i piękno. Nasz język musi być godny naszej epoki.

KAZIMIERZ DĘBNICKI

„Slang” (ang.) — język zanieczyszony i zniekształcony.

Do pisarzy

Jakże bardzo potrzebne są nam sztuki, które pokazywałyby jak się toczy rewolucja tam, gdzie powstają spółdzielnie produkcyjne. Bo nie mamy z tego nic do pokazania na scenie. Brak ten hamuje u nas bojowość i świadomość polityczną, żeby szybciej przebudować wieś. Obok książek powinniśmy się znaleźć sztuki teatralne, obrazujące tę walkę o sprawiedliwość dziejową. Za mało się bijemy, żeby takie sztuki pokazać na scenie. Czy młodzież wiejską nie stać, żeby odegrała poważną rolę w walce o spółdzielnię produkcyjną i to wszystko, co się ukoło nas dzieje? Ale! powinno to być napisane, znajdować się na półkach, księgarskich i po świetlicach gromadzkich, aby weszło na scenę wiejską. Takie sztuki pomogą niejednemu zarządowi i przewodniczącemu spółdzielni w początkowym etapie rozwoju spółdzielni produkcyjnej, scementują wieś. O takie sztuki wołamy!

EMANUEL CHROBOCZEK
przew. spółd. produkcyjnej
Mała - Stolica, pow. Tczew

Gazetka gminna

BAJKI NIE BAJKI

KRYSZYNA SOŁONOWICZ

WUJ SAM W EUROPIE

Pewien wilk wziął jagnięta z współzucia dla owiec na wychowanie. Jakże je wykształcis, powiedz?

Nauczę kochać tklwie te ojczyste bory,
ucisk znośić bez skargi, żyć w duchu pokory
i ponad wszystko w świecie uwielbiać moc wilczą.
Podoba wam się program, co? — Owieczki milczą.

POGRZEB PLANU MARSHALLA

Na pogrzeb wilka, okrutnego łowcy,
spędzono tłumy, w roli placzków bobry,
każ w wypchniętej na trybunę owcy
mówić. Bęknęła cicho: Pan był dobry...
i — milczy. Jakże się do pochwał nagnie?
Wszak co od niego — krzywdą z każdej strony!
Nagle wspomniawszy rozzerwane jagnię
w szloch głośny. Tłum się pniechodzi wzruszony.

AMERYKAŃSKI PLAN „EUROPEJSKIEJ WSPÓLNOTY POLITYCZNEJ”

Rzekł słowikowi gawron: Ucisż trele,
bo piękno chóru zmącasz przez twe płacze,
kształć się, ucz dzieci — starań trzeba wiele,
każde od rana do zmroku niech krzacz.
Niech słowo GAWRON do łez je porusza!
zatriumfuje w pełni wronia dusza,
bądźmy kochać słowików jak braci.

Redaktor naczelny — JAN ALEKSANDER KRÓL
Redaguje Komitet
Adres administracji: Warszawa, ul. Wiejska nr 12, tel. 8-00-81
Telefony: Red. Nacz. 863-86, Redakcji 870-61, wewnętrzny 13, 42, 70.
Adres redakcji: Warszawa, pl. Starynkiewicza nr 7.
Wzrostki pismenisty
mies. — 4,80 zł, kwartalnie — 13,80 zł, półrocznie — 27,60 zł, rocznie — 55,20 zł. Zamówienia i wpłaty na prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe oraz listonosze.
RSW „PRASA”, Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. 5-B-10779

Z lat

które nie wrócą

ODCIĘTY OD ŚWIATA...

„...ciężary takie na polską wieś zwałano. iż niejeden gospodarz, choćby chciał i lubił czytać, nie ma za co... Na sól często nie starczy i na naftę, jakże może na taki luksus, jak czytanie, starczyć? Ale bez czytania na wsi dziennika rolnik jest zupełnie odcięty od świata... jak gdyby mieszkał w Papuazji australijskiej lub na jednej z niezliczonych wysp Oceanii do których rzadko zawiąją okręty. Przecież? Niestety, nie ma przesady. Mielishmy możliwość stwierdzenia tego również w pewnej pięknej części Pomorza wśród jezior.

— Dzienników nie abonujemy od dawna. Czy pan sądzi — mówił chłop do dziennikarza — iż przy katastrofalnym spadku cen mamy na dzienniki? To luksus. Ot, czasami, w niedzielę, coś się kupuje w mieście!

Gdyby ktoś zadał sobie trud wglębienia się w życie wewnętrzne zagrod chłopskich dojrzałby mroki, budzące myśli bardzo niewesołe. Co ma chłop czytać? Za co ma kupować książki? I jak będzie po ciemku czytał, gdy ma 6 miesięcy wypoczynku? Zdarza się, iż jadąc w wiecorku jesienią samochodem poprzez wioski polskie nie widuje się zupełnie okien oświetlonych. Strawę warzy się przy łuczyciu, do rozmów zaś albo do czytania potrzebne są świece lub nafta.

— Nafty używamy tylko — objaśniono nas w pewnej wsi — na liszaje i urzody...

O najważniejszych sprawach wieś dziś nie wie. Dowiaduje się o wielu rzeczach, jak przed 300 laty, przypadkowo. Od księdza po mszy, od przygodnego handlarza lub wędrowca... („Kurier Warszawski” nr. 342, z dnia 13 grudnia 1934 r.).

NAUCZYCIEL WIEJSKI W ROKU 1934.

„Związek Nauczycielstwa Polskiego go zwrócił się do swych członków z prośbą, aby przez jeden miesiąc zapisywali wszystkie uzyskane dochody i poczynione codziennie w ciągu miesiąca wydatki. Powstał w ten sposób niezwykle ciekawy, najzupełniej obiektywny materiał ilustrujący w sposób bezsporny sytuację materialną nauczyciela polskiego.

Oto liczby wzięte z budżetu miesięcznego nauczyciela w X-my stopniu służbowym, mieszkającego na wsi w jednym z województw centralnych, mającego na utrzymaniu matkę, żonę i dwumiesięczne dziecko; razem 3 osoby dorosłe i niemowlę.

Dochód wynosił: pobory — zł. 165 — i dodatek mieszkaniowy — zł. 28,28; razem zł. 193,28.

Przy wypłacie poborów potrącono zł. 66,90 (zaliczka, Pożyczka Narodowa, składki do różnych stowarzyszeń i inne). Wydatki: na mieszkanie 15 zł., dentysta 10 zł., spłata długu 14,45 zł., opał 5,90 zł., naprawa obuwi 3,30 zł., podróże 6 zł., higiena domu, pranie itp. 8,85 zł., za pończochy, skarpetki i kapelusze dla żony zł. 17,58; razem — 147,98 złotych.

Na wyżywienie rodziny, złożonej z 3 osób i niemowlęcia, zostało 45,30 zł. Wynosiło to dziennie 1,51 zł. dla całej rodziny! Był jednak dzień, że wydatki na wyżywienie były mniejsze niż ryczałt przewidziany w budżecie! Był dzień, że wydano za ledwie 35 groszy! Ale były i dni uroczyste, w których przyrządzano jedzenie lepsze, nawet z mięsem, a czasami i z wędliną. Takich dni „miesięcznych” było w miesiącu — 13.

Zanotowano też w tym budżecie i uroczystości rodzinne — chrzciny synka. Koszt tej uroczystości rodzinnej wynosił aż... 2,65 zł. Dostawienie: dwa złote sześćdziesiąt pięć groszy! A szczegółowo: organizację za metrykę — 1 zł., 4 butelki piwa — 1,40 zł. oraz 5 ogórków za 25 groszy!

Wydatki na czasopisma wyniosły w miesiącu ogółem... 35 groszy! Nie było natomiast żadnych wydatków na książki i czasopisma naukowe, jakkolwiek nauczyciel „powinien” dokształcać się i śledzić bieg życia kulturalnego. A że ten nauczyciel nie posiadał również odbiornika radiowego, więc miał... oszczędność 3 zł za abonament!

Mimo tych „oszczędności”, mimo skromnego mizernego życia — budżet wykazał poważne zadłużenie. Niezapłacony dług z poprzedniego miesiąca marca 1934 roku wynosił 69,23 zł., a w miesiącu kwietniu skredytowano na dzień 1-szy maja wyniósł 139,68 zł., czyli ponad dwie trzecie poborów majowych! Znowu więc nie zostanie zapłacony dług w sklepiku, a rzeknik musi zacząć na należność za mięso. Aby tylko żyć, byle dalej i dalej!

Tak przedstawia się dola nauczyciela mającego 6 do 12 i więcej lat pracy, to znaczy — olbrzymiej większości nauczycielstwa polskiego. Niemniej, o „chłopakach”, tj. o młodych, którzy rozpoczynają pracę, jak również o tych, którzy dostali się już „wyzyszcz” kategorii — mówić nie trzeba. Pierwszym powódzi się znacznie gorzej, a tych drugich jest niewiele! (Z biuletynu prasowego Związku Nauczycielstwa Polskiego, r. 1934).

Wybrał Archiwista